ZARZEWIE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

ROK II WARSZAWA, 1931 NR. 1.

TREŚĆ

W WALCE O NOWĄ POLSKĘ

POLSKA, NIEMCY I POLACY W NIEMCZECH — *ADAM SKOWROŃSKI*

ROBOTNICZY RUCH ZAWODOWY W POLSCE—*K. D.*

KRONIKA RYBAŁTA — *K. W.*

„ZARZEWIE" W CZASIE WOJNY (dokumenty)

CI, CO ODESZLI

KRONIKA ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

WSPÓŁPRACA ORGANIZACYJ NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem **Cena zeszytu 2 zł.**

ZARZEWIE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLITYKI PAŃSTWOWEJ I HISTORJI RUCHU ZARZEWIACKIEGO

ROK II WARSZAWA, 1931. NR. 1

W WALCE O NOWĄ POLSKĘ

Zaostrzająca się z dnia na dzień walka o byt materjalny, w większym jeszcze stopniu drażniące epizody batalji politycznej, toczącej się dziś w Polsce, odwróciły uwagę społeczeństwa od najbardziej zasadniczych spraw naszego bytu narodowego. Nad życiem naszem panują wszechwładnie kwestje o przemijającej doniosłości. T. zw. opinja publiczna została niemi całkowicie pochłonięta. Czy jednak przestały dla nas istnieć zagadnienia o znaczeniu historycznem? Czy jesteśmy pod tym względem społeczeństwem szczęśliwszem od innych? Naodwrót. Kołatający do naszych bram spadkobiercy łupieskich instynktów Hohenzollernów aż nazbyt ostro przypominają nam o tem. Sprawa obrony granic nie wyczerpuje naszych zadań dziejowych. Utrwalenie bytu państwowego i osiągnięcie równowagi sił społecznych jest zadaniem, które wymaga od nas więcej pracy, niż ze strony znacznej większości krajów europejskich. Aby mieć przed sobą możliwie blizki rzeczywistości obraz życia polskiego, trzeba przedewszystkiem odnaleźć właściwą perspektywę, trzeba na światło dzienne wydobyć sprawy najważniejsze, sprawy zapomniane.

* * *

Jakiż jest stan polityczny dzisiejszej Polski? Rząd, administracja, wojsko, w większości swej izby ustawodawcze są dziś posłusznemi organami jednej i tej samej siły politycznej. Jest to *stan faktyczny*. Czy osiągnął on już jednak wszystkie warunki trwałości, czy zatem stoimy w obliczu siły, zdolnej w ciągu dziesiątków lat budować według swego planu odrodzoną Rzeczpospolitą? Polska dzisiejsza przedstawia obraz mechanizmu, którego strzałka odchyliła się od pionu pod naciskiem jakiejś potężnej dłoni. Gdy tej dłoni zbraknie, strzałka

nie będzie już mogła wprawdzie dokonywać nieustannych ruchów to wprawo to wlewo, czego skutków doświadczaliśmy dotkliwie w dobie rządów sejmowych, nie jesteśmy jednak w stanie nawet w przybliżeniu określić jej położenia w chwili, gdy wpływ człowieka, kierującego dziś życiem Polski, przestanie działać.

Przemiany, dokonane w ciągu lat ostatnich mają znaleźć swój wyraz w drodze *reformy ustroju prawno-politycznego*. Zmiany ustrojowe mogą mieć jednak dwojaki charakter: usprawnienia mechanizmu państwowego bez dotykania jego treści społecznej, lub też wytworzenia całkowicie nowych stosunków między państwem a społeczeństwem. W pierwszym wypadku jest to reforma techniki życia państwowego, w drugim — przebudowa wszelkich form organizacyjnych społeczeństwa. Jeśli chcemy wyjść poza techniczną reformę i dotknąć tego, co jest istotą życia narodu, musimy doprowadzić do nowego zszeregowania społeczeństwa. Zmiana formy wymaga zmiany treści. Musimy poddać rewizji *idee*, któremi naród dotąd żył.

* * *

Trudności, z jakiemi zmaga się Polska, są tylko w części jej domowemi troskami. Cały świat kulturalny słabiej lub silniej przeżywa dziś głębokie przesilenie. Nie jest to tylko kryzys parlamentaryzmu, kryzys ustroju politycznego. Niemniej silny wstrząs przeżywa organizacja gospodarstwa społecznego. Zasada wolnego współzawodnictwa, będąca kamieniem węgielnym klasycznego ustroju kapitalistycznego, została nadwyrężona przez wtargnięcie w dziedzinę ekonomiki potężnych bloków w postaci różnorodnych grup zainteresowanych, dyktujących rozmiary operacyj gospodarczych i ceny, po których mają się one dokonywać (kartele, koncerny, związki zawodowe robotnicze, związki pracodawców i przedsiębiorców); system ten pozbawia gospodarstwo narodowe jego dotychczasowej elastyczności, pogłębia kryzysy ekonomiczne i utrudnia osiągnięcie równowagi w życiu gospodarczem. Tradycyjny układ sił społecznych został zwichnięty; przeciwieństwa klasowe wystąpiły z nieznaną jeszcze przed kilkunastu laty ostrością. Jednostka ludzka, idąca dotąd po linji prostej do jasnego, jak się jej zdawało, celu, zaczęła buntować się przeciwko swym bogom i zygzakiem szuka nowych dróg.

Przeżywamy głęboki kryzys kultury, sięgający zarówno w dziedzinę polityczną, gospodarczą, socjalną, jak i w pozornie odległe od nich dziedziny religji, filozofji i sztuki, nadewszystko zaś kryzys

moralności społecznej. Przesilenie, o którem mówimy, jest zjawiskiem światowem i dlatego świat cały szuka zeń wyjścia. Poszczególne kraje znajdują chwilowe remedia na najdotkliwsze bolączki. Przezwyciężenie obecnego stanu rzeczy nie jest jednak możliwe dopóki z całą siłą nie przemówią nowe idee moralne o ogólnoludzkiem znaczeniu. Dlatego też pilnie baczyć musimy na dokonywujące się wśród obcych przemiany społeczne, by z doświadczenia innych narodów czerpać pełną garścią dla własnego kraju. Odgradzanie się od obcych, beztroskliwe zamykanie oczu na to, co się u nich dokonywa, musiałoby odbić się fatalnie na naszej przyszłości. Polska jest narodem młodym i jej oryginalna twórczość w dziedzinie organizacji życia społecznego jest niezmiernie uboga. Samokrytycyzm w tym względzie może nas ustrzec od wielu rozczarowań. Niemniej szkodliwy musiałby być jednak przeciwny punkt widzenia: zapał do bezkrytycznego przenoszenia od obcych wszystkiego, co nagromadzono w laboratorjach społecznych kulturalnego świata. Niestety zapał ten jest bodaj bardziej popularny w Polsce, niż ignorancja w dziedzinie rzetelnej pracy, dokonywującej się poza naszemi granicami. Częstokroć dwie te właściwości chodzą w parze, jak zakochane rodzeństwo. Niektóre niespokojne a słabe mózgi, propagujące u nas mnóstwo częstokroć wzajem wyłączających się idej, są najlepszą ilustracją tego dziwnego skojarzenia. Niewolnicze przenoszenie obcych wzorów, najzupełniej nieraz nieprzystosowanych do warunków życia społecznego w Polsce, bałwochwalstwo formy, pozbawionej bodaj cienia tej treści, jaką zawierała w miejscu swego powstania, nie prowadzi do rozwiązania stojących przed nami zagadnień, lecz tylko wzmaga istniejący chaos. Budując przyszłość swego kraju, liczyć się musimy z warunkami, jakie każda zamierzona reforma zastaje, z Polską taką, jaką ona jest, bez względu na to, że znajdziemy w niej zjawiska, które nas rażą, które dalekie są od marzeń z okresu walki o niepodległość, bez względu na to, że będziemy musieli poniechać niejednej ulubionej i wypieszczonej myśli a realizację innych idej odsunąć na plan dalszy, do czasu, aż warunki, w jakich wypada pracować w Polsce, dojrzeją do nich.

*
*   *

Idee kierownicze, które zdolne byłyby stworzyć podstawę polskiej polityki narodowej, wyjść muszą z tego środowiska, które dźwigało na sobie ciężar walki o niepodległość polityczną narodu.

Ktokolwiek pragnąłby u innego źródła szukać wskazań, grzeszyłby przeciwko poczuciu rzeczywistości, przeciwko temu faktowi,

że dawny obóz niepodległościowy jest zbiorowiskiem energji o największem natężeniu. Ta energja społeczna jest źródłem siły, bez której trudno byłoby sobie wyobrazić możność prowadzenia walki o byt, jaką narzucają nam już choćby warunki zewnętrzne, czynniki międzynarodowe, nie przyzwyczajone do młodego intruza, urodzonego z wojny, i do jego historycznych ambicyj. Powiedzą nam: obóz niepodległościowy został rozbity, stracił wiele cennych sił. Prawda. Powiedzą, że ci, którzy organizowali walkę o niepodległość kraju, z konieczności nastawili całą swą psychikę na zagadnienia zewnętrzne tak, że po odbudowaniu Polski polityka zagraniczna i organizacja wojska stały się najpierwszą ich troską, przysłaniającą wszystkie inne. I to prawda. Wypomną, że ludzie obozu niepodległościowego w bardzo znacznej części zapełnili kadry wojska i administracji, zbyt mało więc mają swobody dla wzięcia na siebie roli czynnika, grupującego rozproszone dziś siły społeczne. I temu twierdzeniu niepodobna odmówić pewnej słuszności. Wszystkie te momenty tłomaczyć będą w znacznej mierze dotychczasowy stan rzeczy: brak krystalizacji zasadniczych linij polityki wewnętrznej, zaniedbania w pracy nad organizacją polityczną i socjalno-zawodową społeczeństwa. Nie odejmują one jednak w żadnym razie prawa, więcej nawet, obowiązku działania. Dlatego też sądzimy, że ideologja Odrodzonej Polski wyjść musi z szeregów dawnych działaczy niepodległościowych. Jaką Polska ma być jutro? — Na to pytanie oni przedewszystkiem muszą odpowiedzieć.

Rok ubiegły był właśnie okresem wskrzeszenia tych organizacyj, budzenia uśpionych przez długi czas sił, rozproszonych po różnorodnych placówkach pracy. Powstał do życia dawny Związek Filaretów, powstała i nasza organizacja, skupiająca liczne rzesze dawnych działaczy Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”, związanej tradycjami z najstarszą z pośród wielkich organizacyj wojskowych, przygotowujących walkę o niepodległość Polski — z Drużynami Strzeleckiemi. Nawiązany został kontakt z powstałym już dawniej Senjoratem Organizacji Młodzieży Narodowej, z którą rozstaliśmy się przed dwudziestu laty w walce o zasady programu niepodległościowego. Wreszcie, nawiązane zostały stosunki z organizacjami b. wojskowych, które, mimo odrębnego nieco, bo masowego charakteru, reprezentują przecie również, choć w odmienny nieco sposób, ideę walki o niepodległość. Organizacje ideowe, niegdyś prowadzące namiętne spory, ba! nawet walki, częściej o me-

todowy działania, niż o jego cele, zdają sobie dziś sprawę z tego, że ludzie żywi patrzeć muszą w przyszłość, a nie szukać różnic ideologicznych i taktycznych w przeszłości. To też podjęły one zgodnie pracę ideologiczną nietylko w ramach własnych ognisk organizacyjnych, ale zapoczątkowały ją również na wspólnym gruncie — narazie w dorywczych zgromadzeniach dyskusyjnych, które są jednak niewątpliwie dopiero wstępem do dalszej planowej pracy, prowadzonej wspólnemi siłami.

Zdajemy sobie sprawę, że dorobek tej pracy musi być z konieczności bardzo jeszcze nikły. Musi przejść pewien okres czasu zanim nastąpi zupełna likwidacja dawnych, choćby przebrzmiałych już animozyj, musi przejść czas, zanim znaleziony zostanie wspólny język w najważniejszych z pośród obchodzących nas spraw, zanim sformułowane zostaną i uznane przez wszystkich te zasadnicze kryterja, na których podstawie dalsze prace ideowe będą mogły być prowadzone.

Czy powstaje zatem nowe stronnictwo polityczne? Bynajmniej. Zadaniem naszem jest organizowanie społeczeństwa. Jest to jednak zadanie o dalekiej perspektywie. Dziś w każdym razie nie idziemy do mas, tembardziej nie zmierzamy ku doraźnym celom. Pracujemy na dalszą metę, organizujemy to ognisko idej, które zwykło się nazywać elitą społeczeństwa, stwarzamy ośrodek pracy ideologicznej. Ona jest naszym zasadniczym i *w tej chwili* jedynym naszym celem. Nie wyrzekamy się pracy szerszej; przyjdzie na nią jednak czas dopiero później.

Ideowo rozproszkowane, choć doraźnie dla celów taktycznych raz po raz z dużym nakładem energji skupiane społeczeństwo nasze, nie może być pozostawione samo sobie. Hasła i programy, doniedawna zda się niewzruszalne, poniosły w tem społeczeństwie klęskę. Siły społeczne, które je reprezentują, straciły autorytet moralny. Zdolne są one jeszcze, choć w coraz mniejszym stopniu, skupiać masy do walki *przeciwko* czemuś, nie zaś w walce o coś, *o cel pozytywny*. Walki takiej nie podejmują zresztą. W tych warunkach przyjść muszą do głosu nowe siły, zdolne nietylko skupiać masy dla krótkotrwałych batalji politycznych, ale do organizowania ich trwale na nowych podstawach w imię nowych celów, w imię nowej *wiary*. Siły te w społeczeństwie polskiem istnieją i działają, są jednak rozproszone, wywierając w poszczególnych swych odpryskach mniej lub więcej ograniczony wpływ na bieg wypadków, na taktykę toczących się walk. Roztopione w masie różnorodnych

elementów o sprzecznych częstokroć celach, nie są w stanie spełnić wobec społeczeństwa polskiego tych zadań, za które z tytułu swej przynależności do obozu niepodległościowego wzięły na siebie odpowiedzialność i zrzec się jej nie mają prawa.

Program działania nazewnątrz jest jednak celem dalekim naszego ruchu ideowego. Najbliższe zadania — to praca nad sobą, przygotowanie się do spełnienia zadań, ciążących na nas w wolnej już Polsce, to organizacja kadr nowego ruchu. Chwila dzisiejsza nie wymaga natychmiastowych działań masowych. Polska ma dziś na pewien okres czasu ustabilizowane stosunki. Jutro wymagać będzie jednak największych z naszej strony wysiłków. Aby być gotowymi do mobilizacji wszystkich sił w chwili decydującej walki o zasady, na jakich ma być zorganizowane nasze życie narodowe, musimy gotować się do niej dziś. Tylko wówczas jutro należeć będzie do nas, tylko wówczas będziemy mieli prawo budzić masy do ostatecznej walki o nową Polskę, do łamania przeszkód wewnętrznych, czy też zewnętrznych, które na drodze jej rozwoju stać będą.

* * *

Nie zamierzamy rozwijać tutaj t. zw. programu, t. j. zbioru recept na wszelkie bolączki i przepisów, które obficie tworzyły stronnictwa polityczne, zrodzone w okresie panowania liberalizmu po to, żeby ich słuchać, gdy odpowiadają one linji ich najmniejszego oporu, i rzucać je w kąt, gdy realizacja ich grozi walką, wymaga ryzyka. Pragniemy natomiast wskazać te podstawowe założenia, które stanowią punkt wyjścia naszej pracy.

Naczelnym postulatem liberalizmu — w dziedzinie zarówno politycznej, jak gospodarczej i socjalnej, było możliwie najpełniejsze zaspokojenie potrzeb jednostki. Poszczególne indywidua prąd ten traktował jako równowartościowe i, nadając dominujące znaczenie strukturze prawno-politycznej społeczeństwa, mianował je równemi wobec prawa *obywatelami*. Możliwie daleko sięgająca wolność jednostki, której granice zakreślała tylko kolizja z wolnością innego indywiduum, stawała się jej „przyrodzonem” prawem, wobec którego ustępować musiało prawo grupy. Priorytet celów jednostkowych nad celami grupowymi był najcharakterystyczniejszym znamieniem tego okresu. Wolne współzawodnictwo indywidualnych wartości miało automatycznie doprowadzić do upragnionego celu — najlepszego zaspokojenia pragnień jednostek, należących do danej zbiorowości.

Pomijając czynniki solidarności grupowej w rozwoju społeczeństw, koncepcja liberalna nie mogła jednak wyeliminować ich z życia. Ostatnie dziesiątki lat są okresem olbrzymiego wzrostu zorganizowanych sił gospodarczych i społecznych, które rozsadzają dotychczasowy układ stosunków. Wyjątkowego znaczenia wśród nich nabierają związki zawodowe, jako organizacje, grupujące masy ludzkie pod kątem widzenia ich udziału w procesie wytwórczym, a więc w bezpośredniej walce o byt.

Z uwag krytycznych, które tu wypowiedzieliśmy, wynikają już bezpośrednio podstawowe nasze tezy. Ruch ideowy, który zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności za losy państwa, musi odwrócić zasadę liberalną, stawiając *dobro grupy przed interesem jednostki.* Ta naczelna zasada nie podlega dyskusji i w razie potrzeby może być narzucona i wymuszona, ilekroć dobrowolne podporządkowanie się jej osiągnąć się nie da. W ten sposób przeciwstawiamy się relatywizmowi, panującemu wszechwładnie w podstawowych założeniach myśli politycznej ubiegłego okresu.

Utrzymanie niepodległości wymaga koordynacji wszystkich sił społecznych, zamkniętych w granicach Państwa Polskiego, która zapewniłaby mu możliwie najpełniejszy rozwój. Polska musi dotrzymać kroku swym potężnym antagonistom i na wielu polach dogonić Europę, wobec której jesteśmy dziś zapóźnieni. Na czoło wysuwają się tu dwie kwestje: mobilizacji sił moralnych społeczeństwa i stworzenia ram dla najpełniejszego rozwoju sił gospodarczych kraju. Są to zresztą zagadnienia najściślej ze sobą związane. Szerokie masy były zbyt długo łudzone obietnicami łatwych zdobyczy, aby nie miały one odczuć zawodu wobec swych przywódców, zdolnych do rozwijania sił odśrodkowych, ale cofających się przed pracą konstruktywną. Punktem wyjścia wszelkiego programu przebudowy musi być realizacja tęsknot szerokich mas, zdobywających sobie byt twardą pracą fizyczną. Jeśli masy te odczują ścisły związek z resztą społeczeństwa we wspólnym wysiłku nad podźwignięciem gospodarczem kraju, to postępować ono będzie naprzód wielkimi krokami. Zdając sobie sprawę ze sprzeczności interesów poszczególnych klas społecznych, stać jednak musimy na stanowisku, że wzmożenie wysiłku produkcyjnego społeczeństwa jest naczelnym postulatem polityki gospodarczej, że zatem walka o podział produktu społecznego ulec musi stępieniu lub wręcz ustąpić miejsca rozbrojeniu, ilekroć zagraża ona uszczupleniem produktu społecznego. Musi nastąpić *koordynacja zawodowo zorganizowanych sił społecznych,*

wobec których państwo wystąpi w roli arbitra, ilekroć wymagać tego będzie interes ogólny. Funkcje państwa zostaną w ten sposób rozszerzone. Wzrost znaczenia państwa, jako regulatora działalności antagonistycznych sił społecznych wymagać będzie istnienia silnego rządu, obdarzonego na dłuższe okresy czasu możliwie szeroką swobodą działania.

Poszczególne klasy społeczne i grupy zawodowe są cząstkami organizmu społecznego, zorganizowanego w państwie; każdej z nich przypada określona funkcja, której wypełnienie jest jej obowiązkiem a nietylko prawem. Grupy te z tytułu pełnienia swych funkcyj posiadać winny *reprezentację*, która obok przedstawicielstwa politycznego (parlamentu) winna mieć istotny wpływ na politykę gospodarczą i socjalną państwa.

Z tego ściśle państwowego punktu widzenia, jaki tu sformułowaliśmy, wynika, że *mniejszościom narodowym* winna być pozostawiona możliwie szeroka *swoboda rozwoju kulturalnego* w granicach Państwa Polskiego. Nie ciasny nacjonalizm zatem, lecz świadome przekształcanie sił odśrodkowych w czynniki rozwoju polskiego organizmu państwowego winno być drogowskazem polityki narodowościowej.

Z tą kwestją łączy się zagadnienie szerokiej *dekoncentracji* polskiego życia państwowego, co pozwoliłoby poszczególnym dzielnicom na możliwie pełne zaspokojenie swych lokalnych potrzeb i wyzyskanie wszystkich posiadanych przez nie sił żywotnych, których rozwój hamują niwelacyjne tendencje, idące siłą konieczności z centrum Rzeczypospolitej.

Tak przedstawiają się nam kontury wewnętrznego budownictwa państwowego. Wymagać ono będzie, rzecz prosta, długiego okresu wytężonej pracy, która utrwalić winna nasz byt narodowy i wzmocnić znaczenie Polski w rodzinie narodów kulturalnych. Dopędzić i prześcignąć, wyzyskać doświadczenia obcych i wnieść do rozwoju międzynarodowej myśli społecznej swój własny oryginalny wkład, koordynując siły społeczne pod kątem widzenia osiągnięcia największego rezultatu — oto nasze naczelne zadanie. Bieg naszej myśli uwzględniał, jak dotąd, pokojowy rozwój stosunków międzynarodowych. Komuż jednak, jak nie nam z uwagi na wybitnie wojskową przeszłość ruchu zarzewiackiego, nasunąć się musi kwestja: co się stanie, jeśli zamiast pokojowej rozbudowy Państwa naród polski zmuszony będzie do orężnej walki o byt? Jasnem jest, że nie pragniemy jej, że traktujemy ją jako ostateczność. Stosunek

nasz jednak do spraw wojny jest nieco odmienny niż ten, jaki przyjął się dość powszechnie w społeczeństwie polskiem. Ktokolwiek zakwestjonowałby nasze granice i stanowisko swoje odważyłby się poprzeć siłą oręża, musi być przygotowany, że Polska wystąpi nietylko w imię obrony obecnych jej granic, które nie zaspokajają potrzeb i aspiracyj narodu polskiego, nie pozwalając mu w pełni korzystać z jego dorobku historycznego, lecz walczyć będzie o los ziem, które historja i nie dające się bezkarnie pogwałcić warunki geograficzne i etnograficzne związały z losem Państwa Polskiego.

ADAM SKOWROŃSKI

POLSKA, NIEMCY I POLACY W NIEMCZECH

Należy odróżnić moment moralny zagadnienia od momentu politycznego. Pierwszy z nich wiąże się najściślej z przeszłością wschodnich prowincyj Rzeszy, z martyrologją ich autochtonicznej ludności polskiej i głuchą, upartą jej walką o każdą piędź ojcowizny i o swą narodową egzystencję. — A dzieje to równie stare, jak stare jest sąsiedztwo polsko - niemieckie.

Od najwcześniejszych historycznie pewnych czasów sąsiedztwo to było bowiem źródłem stałych tarć i zmagań dwu narodów, z których jeden — Niemcy — w poszukiwaniu nowych siedlisk i terenów osiedleńczych parł nieustannie w kierunku ziem, zamieszkiwanych przez naród polski i pokrewne mu ludy. Od najdalszych też czasów towarzyszył sąsiedztwu temu nietylko szczęk oręża — częsty argument w sąsiedzkich sporach — ale i lament ludności polskiej, wypieranej ze swych siedzib i niszczonej moralnie i materjalnie, ilekroć nie dawała się wprząc do rydwanu progermańskiej racji stanu i nie poddała się biernie „oddziaływaniu" „narodu zdobywców".

A nie było to zazwyczaj tylko rezultatem swobodnej rywalizacji odmiennych kultur narodowych, ani zwycięstwa wyższej cywilizacji nad niższą, czy, jak kto woli, młodszą, lecz następstwem działania niezmiernie kunsztownego splotu wartości moralnych z brutalną siłą fizyczną, użyczaną „głosicielom niemieckiej prawdy" przez to, czy inne państwo niemieckie dla „wypełnienia narodowych przeznaczeń".

W tem wiekowem zmaganiu narodów, przybierającem raz silniejsze, raz słabsze natężenie, naród polski znajdował uzasadnienie ponoszonych ofiar i wysiłków w przeświadczeniu, że broni słusznej, „świętej“ sprawy — swych siedzib i swej narodowości. I to stanowiło w przeszłości i po dziś dzień stanowi moralny podkład toczonej przez nas walki oraz naszą niezaprzeczoną siłę. Bo czyż może nam ktokolwiek odmówić prawa do obrony odziedziczonej po przodkach ziemi lub do zachowania narodowych uczuć?

Temu naszemu prawu moralnemu przeciwstawili Niemcy swoje uzasadnienie moralne, mianowicie prawo wyższej cywilizacji do podboju. I z niem związali oni swe dążenia narodowe na wschodzie. W imię tego prawa słał markgraf Gero hufce swe przeciwko Mieszkowi, a Henryk II przedsiębrał swe pochody aż po Głogów i Poznań, walcząc z Chrobrym. W imię prawa tego Zakon nietylko podejmował swe coroczne rejzy przeciwko pogańskim Prusakom i Litwie, ale także w początkach XIV w. „zburzył miasta i grody Gdańsk, Tczew i Świecie i wielu wymordował“ dla opanowania podległego chrześcijańskiej Polsce Pomorza. W imię tego prawa landmistrz Herman Balk (1228 — 1239), obdarowując jednego ze swych rycerzy niemieckich ziemią, którą sam otrzymał był co dopiero od Polski, zastrzegł, iż nie wolno mu jej sprzedać *Polono sive Pomerano*. W wiele zaś wieków później w imię tego samego prawa Fryderyk Wielki i jego następcy nie widzieli bardziej skutecznego środka, by zagrabionym ziemiom polskim „przyswoić lepsze zrozumienie rzeczy i obyczaje“, jak „pomieszać“ polską ludność tych ziem ze sprowadzonymi z zachodu Niemcami.

W toku też dziejów cofnęła się granica narodowa Polski ku Warcie i Wiśle, pozostawiając w rękach niemieckich dorzecze Odry, nie mówiąc już o dalszych ziemiach, aż po Łabę. Zachodnie Pomorze, Śląsk dolny i szeroki pas nadodrzański Brandenburgji, które jeszcze w wiekach XVII i XVIII posiadały znaczną liczbę ludności polskiej, dominującej w wielu miejscowościach, okolicach i powiatach, utraciły w ciągu ostatnich dwóch stuleci swój pierwotny charakter narodowy. A procesowi temu towarzyszyła zarówno nader intensywna akcja kolonizacyjna niemiecka, uszczuplająca materjalną podstawę bytu miejscowej ludności polskiej i ograniczająca tem samem jej widoki rozwojowe, jak również ogromna praca aparatu państwowego (nadewszystko pruskiego) oraz zmobilizowanych przezeń sił społecznych w kierunku zaszczepienia miejscowej ludności polskiej

istotnych i domniemanych wartości cywilizacyjnych, a wraz z tem i narodowych niemieckich.

Tej niwelacyjnej pracy państwa nie oparła się przeważna część polskiej ludności omawianych ziem. Mimo to [we wschodnich prowincjach Prus pozostały po dzień dzisiejszy liczne rzesze Polaków, przemieszane wprawdzie gęsto z napływową ludnością niemiecką i przygłuszone wieloletnią ciężką walką o swą egzystencję materjalną i narodową, tem niemniej niezaprzeczenie polskie. W poszczególnych prowincjach liczba ich sięga:

	Wedle oficjalnych danych niemieckich	*Wedle obliczeń polskich*
na Śląsku Opolskim	532 tys.	550 tys.
w Prusach Wschodnich	110 „	250 „
na t. zw. Pograniczu oraz na Pomorzu Zachodniem	15 „	40 „
ogółem	657 tys.	840 tys.

Polacy ci to strzęp autochtonicznej ludności omawianych ziem, a jednocześnie cząstka narodu polskiego. Ich prawa do zamieszkiwanych terytorjów są niewątpliwe i niezaprzeczalne. Nikt nie może im przeciwstawić lepszych praw.

Rozumieją to Niemcy. To też socjologiczne i historjozoficzne teorje niemieckie starają się uzasadnić słuszność prawa wyższej cywilizacji do podboju oraz wpoić w świat przeświadczenie, iż ich eksterminacyjna działalność na ziemiach polskich posiada z tego tytułu znaczenie ogólnoludzkie podobnie, jak posiada je praca wychodztwa europejskiego na terenach cywilizacyjnie dziewiczych lub zaniedbanych. Czynione są jednocześnie próby wprowadzenia w obieg naukowy teorji o narodzie, jako o wspólnocie kulturalnej, rozumianej w sposób najzupełniej materjalistyczny. Pozwala to bowiem w szerokiej mierze uważać za Niemców nietylko tych, którzy poczuwają się faktycznie do łączności z całością narodu niemieckiego, ale i tych także, którzy bez względu na pochodzenie i miejsce zamieszkania zaliczeni być mogą do kulturalnej wspólnoty niemieckiej, biorąc pod uwagę nadewszystko cechy zewnętrzne i możność objektywną partycypowania w dorobku cywilizacyjnym narodu niemieckiego. Przy takiem rozumieniu przynależności narodowej „język ojczysty“ o tyle tylko decydować może o narodowości jednostki, o ile nie używa ona poza nim innego języka w życiu po-

wszedniem. W wypadku bowiem posługiwania się dwu lub więcej językami, nie stanowi już język właściwego kryterjum dla stwierdzenia, do jakiej narodowości dana jednostka należy, gdyż niewiadomo, w życiu której wspólnoty kulturalnej bierze ona faktyczny udział. Można wprawdzie przypuszczać, że pociąga ją i absorbuje bardziej życie narodu o wyższym poziomie cywilizacyjnym. Jest to jednak tylko presumpcja. To też ludność, nie posiłkującą się w życiu powszedniem jednym tylko językiem, uważać należy za t. zw. „szerokie anarodowe warstwy"

Drogą takiego rozumowania, spreparowanego *ad hoc* dla uzasadnienia politycznych przedsięwzięć i zamierzeń niemieckich, a równie dalekiego od rzeczywistości, jak daleką od niej jest teza o niemieckiej misji cywilizacyjnej na ziemiach polskich, stara się nauka niemiecka zaprzeczyć istnieniu w granicach dzisiejszych Prus licznych rzesz autochtonicznej ludności polskiej. Wykorzystuje zaś dla tego celu fakt, iż znaczna część tej ludności używa poza domem języka niemieckiego, będąc do tego zmuszona bądź warunkami gospodarczemi, bądź innemi okolicznościami życiowemi.

Tych „dwujęzycznych" pozwala teza powyższa odciąć od pnia macierzystego, a tem samem pozbawia ich prawa moralnego do oparcia o zwartą gromadę narodową. Pozwala to także zaprzeczyć narodowi polskiemu, rozumianemu jako całość, tytułu do troski o losy tych licznych rzesz polskich w Niemczech, które oficjalna statystyka niemiecka zakwalifikowała, jako posiadające podwójną — polską i niemiecką — przynależność językową. To samo dotyczy, rzecz prosta, także i stosunku do ziem, które rzeczona ludność zamieszkuje. A ponadto w wypadku starcia się na pewnem terytorjum t. zw. prawa wyższej cywilizacji do podboju z elementarnem prawem każdego narodu do utrzymania swych siedzib i swej narodowości, zaciera się kontrakst pomiędzy wartością moralną obu powyższych praw, jeśli ludność danego terytorjum nie stanowi zwarta grupa narodowa, lecz „szerokie anarodowe warstwy". Wówczas bowiem istnieje oczywista łatwość pokrycia swych eksterminacyjnych poczynań wobec rzeczonej ludności wyłącznie względami na jej rozwój cywilizacyjny. Do tego też argumentu odwołują się chętnie zarówno politycy, jak i uczeni niemieccy.

Znamy wszakże istotne znaczenie tego argumentu oraz wszystko, co się poza nim kryje. I wbrew oficjalnym zapewnieniom niemieckim stwierdzamy, że na zachodnich krańcach ziem polskich, pozostałych w granicach państwa niemieckiego, toczy się zaciekła walka

z zasiedziałą tu z dziada, pradziada ludnością dlatego tylko, że jest ona ludnością polską. Do walki tej wprzęga się cały aparat środków, jakimi rozporządza naród i państwo niemieckie, a toczy się ją na wszystkich odcinkach życia: w kościele, szkole, urzędzie, sądzie, w życiu publicznem i gospodarczem, a nierzadko wprost na ulicy lub w domu.

W kościele prowadzi ją nacjonalistycznie usposobione duchowieństwo niemieckie i zorganizowane przez nie związki drogą usuwania polskich nabożeństw, polskiej pieśni religijnej i polskiej katechizacji. Zewsząd płyną na to skargi. Dość przejrzeć zaopatrzony licznemi dokumentami *Memorjał, dotyczący spraw kościelnych polskiej mniejszości narodowej w Niemczech*, wydany w Berlinie w r. 1929 przez Związek Polaków w Niemczech. Dla stosunków tych znamienne jest i to także: że wśród wyższego duchowieństwa katolickiego w Prusach niema ani jednego Polaka, że księża, przyznający się do polskiej narodowości i biorący udział w polskiem życiu społecznem, napotykają na niesłychane trudności przy otrzymywaniu parafji, że w seminarjach duchownych wyjątkowo tylko trafia się wśród alumnów Polak, choć ludność polska stanowi ogromną część ludności katolickiej Prus.

W szkole i o szkołę toczy się niemniej ostra walka. Doniedawna nie było poza Ślaskiem Opolskim szkół polskich w Niemczech. A że powstały one na Śląsku, nie wypływało to z nieprzymuszonej woli rządu pruskiego, lecz było następstwem międzynarodowych zobowiązań Rzeszy. Tem zapewne tłumaczy się fakt, iż rząd pruski nie wykazał dotychczas należytego zainteresowania rzeczonemi szkołami, zadowalając się formalnem wypełnieniem przyjętych w Genewie zobowiązań. Nie jest nawet pozbawione rzeczowych podstaw twierdzenie, że działał on w danym razie *mala fide*, skoro oddał świeżo utworzone szkoły polskie w ręce nauczycieli, Niemców i nie zatroszczył się, ani o przygotowanie niezbędnego zastępu nauczycieli, Polaków, ani o podręczniki szkolne w języku polskim. Było to m. in. przyczyną upadku szeregu zorganizowanych już szkół.

Dziś poza Śląskiem Opolskim, gdzie działa około 30 publicznych szkół powszechnych polskich, do których uczęszcza około 500 dzieci, zorganizowanych zostało dzięki wysiłkowi społeczeństwa polskiego szereg prywatnych polskich szkół powszechnych we wschodnich dzielnicach Prus. W bieżącym roku szkolnym działa ich:

na t. zw. Pograniczu	28	szkół	dla	1222	dzieci
„ Kaszubach	4	„	„	91	„
„ Powiślu	9	„	„	189	„
„ Warmji	12	„	„	144	„
„ Śląsku Opolskim	3	„	„	67	„
Ogółem	56	szkół	dla	1713	dzieci

Zdobycie szkół tych pochłonęło niemało energji ludności polskiej w Niemczech mimo, iż nie rozwiązało tam ono polskiej sprawy szkolnej. Jak dotąd bowiem zaledwie 2,5% dzieci polskich w wieku szkolnym ma możność korzystania z nauki w języku ojczystym. Inne pozbawione są tego i tylko nieznaczna część z pośród nich korzysta w szkole lub poza nią z nauki języka polskiego, jako przedmiotu dodatkowego. A i to ograniczone zostało w bieżącym roku szkolnym przez władze, które poleciły zamknąć szereg kursów, zorganizowanych w tym celu przez polskie organizacje szkolne.

Ten smutny stan szkolnictwa polskiego w Niemczech jest wynikiem nieprzychylnego stosunku władz i społeczeństwa niemieckiego. Jest rzeczą wielokrotnie stwierdzoną, że rodzice, posyłający swe dzieci do szkół polskich, napotykają na każdym kroku na niechęć i trudności ze strony niemieckiej. Toczy się z nimi walkę wszędzie: w urzędzie, na ulicy, w domu, pozbawia się ich chleba, odmawia pomocy lub kredytu, izoluje gospodarczo i niszczy. Wiadomo jest także powszechnie, iż niemieckie organizacje społeczne, a także nauczycielstwo czynią wszystko, by odciągnąć, zniechęcić lub odstraszyć dzieci polskie od szkół polskich, a nawet od dodatkowych godzin języka polskiego. Nie są to bezpodstawne uogólnienia, lecz fakty notorycznie znane, choć władze w rzadkich tylko wypadkach decydują się przyznać, iż rzeczywiście miały one miejsce, a jeszcze rzadziej godzą się udzielić opieki poszkodowanym, a winnych ukarać.

Ludność polska, zamieszkała w Prusach, przywykła jednak do tego, że władze stosują wobec niej normy szczególne, wyjątkowe. A działają tu nietylko tradycje dawnych, cesarskich czasów. Republikańskie Niemcy posiadają w tej dziedzinie własny dorobek. Wprawdzie art. 113 konstytucji weimarskiej zastrzega, iż „obcojęzyczne części ludności Rzeszy nie mogą być drogą ustawodawczą lub administracyjną ograniczone w swobodnym narodowym rozwoju”. Jest to jednak tylko dyspozycja ogólna, wymagająca dla stosowania w praktyce administracyjnej przepisów wykonawczych, czego do

tej pory brak. Praktycznego znaczenia nie posiada również najzupełniej ogólne zobowiązanie Niemiec, iż będą stosowały wobec swych mniejszości narodowych zasady, ustalone przez t. zw. traktaty mniejszościowe. Nie jest bowiem dotychczas wyjaśnione, czy z tytułu rzeczonego oświadczenia obowiązują Rzeszę postanowienia traktatów mniejszościowych, czy też zobowiązanie to posiada li tylko charakter deklaratywny. Jedynie na Śląsku Opolskim wiążą państwo niemieckie w stosunku do ludności polskiej bardziej szczegółowe postanowienia konwencji genewskiej. Poza nim stan prawny ludności polskiej, zamieszkałej w Prusach, jest najzupełniej niesprecyzowany.

Pociąga to za sobą daleko idącą dowolność w postępowaniu władz administracyjnych, które do dnia dzisiejszego stosują w szeregu wypadków antypolskie przepisy wyjątkowe z czasów przedwojennych, jako wyraźnie nie uchylone, a więc obowiązujące nadal. Tak np. do dziś dnia obowiązują wyjątkowe postanowienia ustawy osiedleńczej z r. 1886 w zakresie obrotu ziemią. Ale, jak wyżej już powiedziano, antypolskie prawa wyjątkowe w republikańskich dziś Prusach opierają się nietylko na tradycji z dawnych lat, lecz wypływają również z obecnej działalności rządu i podległych mu władz. Dość wskazać na rozporządzenie pruskiego ministra opieki społecznej z dn. 6 III 1927 r., mocą którego do ksiąg gruntowych nieruchomości, wzniesionych z funduszów osiedleńczych, wpisywane być ma zastrzeżenie, że w ciągu lat 50 zamieszkiwać je mogą tylko osoby pochodzenia niemieckiego, co, jak to wyjaśnił pruski *Kammergericht*, nie ma oznaczać obywatela niemieckiego, lecz osobę narodowości niemieckiej, choćby nie była ona obywatelem Rzeszy. Rozporządzenie to, mimo interpelacji przedstawicieli polskich w sejmie pruskim, nie zostało uchylone, a jedynie właściwe ministerstwo „poczyniło starania", aby na Śląsku Opolskim, gdzie obowiązuje „nadzwyczajne prawo", t. j. konwencja genewska, nie były stosowane niezgodne z niem przepisy. Wyraźnie antypolski charakter posiada także okólnik naczelnego prezydenta prowincji górnośląskiej z dn. 9 IV 1925 r., którym uczynił on odpowiedzialnymi landratów za to, by żaden skrawek ziemi nie przeszedł w ręce polskie. Okólnik ten, mimo, że naruszał ustaloną przez konstytucję Rzeszy zasadę równouprawnienia narodowości oraz gwałcił postanowienia konwencji genewskiej, odwołany został dopiero w półtora roku po ukazaniu się i to na skutek orzeczenia Komisji Mieszanej w Katowicach, a nie z własnej inicjatywy pruskich czynników rządowych.

Wobec takiego ducha idącego z góry, ludność polska w Niemczech napotyka w życiu codziennem na stałe trudności ze strony władz administracyjnych lokalnych. I każdy, poczynając od policjanta, a kończąc na naczelnym prezydencie prowincji, czuje się uprawniony do takiego komentowania ustaw i przepisów, któreby pozwalało mu stosować wobec Polaków normy wyjątkowe. Jest to objaw powszechny i notorycznie znany we wszystkich pogranicznych prowincjach Prus.

Ten sam duch panuje naogół i w sądownictwie, zwłaszcza niższych instytucyj. Nie może nie zwrócić na siebie uwagi fakt nader łagodnego z reguły wymiaru kary na winnych wykroczeń przeciwko ludności polskiej, choćby w ich wyniku nietylko zakłócony został porządek, ale nadto napastowani Polacy odnieśli okaleczenia, niejednokrotnie ciężkie, albo majątek ich uległ zniszczeniu. Wypadków takich było, jak dotąd, wiele. Sądzę jednak, że starczy, gdy wspomnę o nadspodziewanie niskim wymiarze kary na winnych najścia na zebraniu rodzicielskiem w Rozbarku pod Bytomiem w marcu 1928 r. lub w kilka dni później we wsi Kępa pow. opolskiego, a latem roku ubiegłego na sprawców gwałtów i najść na polską ludność w Mikołajskach ziemi Malborskiej oraz we wsi Ostawa Dąbrowa na Warmji.

Przy takiem ogólnem nastawieniu oficjalnych czynników niemieckich wobec ludności polskiej, jest rzeczą zrozumiałą, iż istnieje zarówno w społeczeństwie niemieckiem, jak i u władz tendencja do wyeliminowania Polaków z życia publicznego. Znajduje to nadewszystko wyraz w zaciętej walce wyborczej, prowadzonej przez wszystkie stronnictwa niemieckie z polityczną reprezentacją ludności polskiej. Jest też rzeczą znamienną, że żaden Polak, przyznający się do polskości, nie jest dopuszczony do urzędów. Co więcej, odsuwa się Polaków od wszelkich stanowisk publicznych, a jeśli przypadnie któremukolwiek z nich zostać naczelnikiem gminy lub członkiem sejmiku, czy też innej instytucji publicznej, nie dzieje się to bez szczególnych utrudnień. Głośną była w swoim czasie sprawa niezatwierdzenia przez władze państwowe stu zgórą sołtysów narodowości polskiej na Śląsku, obranych na te stanowiska przez ogół obywateli. I trzeba było przewlekłej, kilka lat trwającej akcji społeczeństwa polskiego oraz interwencji Komisji Mieszanej, aby przełamać opór władz. Lecz ile pochłonęło to energji i wysiłków ludności polskiej na Śląsku? Ilu z pośród tamtejszych Polaków zniechęciło do udziału w życiu publicznem? A jeśli dodamy do

tego nieustanne prześladowania i napaści, którym ulega społeczne życie polskie w Niemczech, jeśli się zważy, że każdy wybitniejszy działacz polski jest stale narażony na gwałty i zniewagi ze strony ziejących nienawiścią elementów niemieckich, że codzienna niemal poczta przynosi mu brutalne listy pogróżkowe; jeśli się zważy, że niejeden przypłacił pracę swą życiem lub zdrowiem — jasnem się stanie, w jak niesłychanie ciężkiej atmosferze toczy się życie naszych rodaków w Prusach.

A teror antypolski nie ogranicza się już dziś do ludności polskiej wyłącznie. Ulegają mu i ci z pośród Niemców, którzy w jakikolwiek sposób i z jakichkolwiek pobudek, choćby tylko dla korzyści materjalnych, okazują pomoc polskiemu życiu społecznemu w Prusach. Znany jest fakt, że w wielu miejscowościach nie mogą Polacy otrzymać sali na swe zabawy, przedstawienia, czy zebrania, gdyż właściciele tych sal obawiają się zemsty lub bojkotu ze strony niemieckiej. Jest przytem rzeczą znamienną, że wykrycie sprawców teroru wobec ludności polskiej pozostaje zazwyczaj bez rezultatu, chyba że ludność ta wskaże ich sama imiennie.

Najbardziej wszakże dotkliwa, a może i najbardziej bezwzględna walka toczy się w dziedzinie gospodarczej. Nierzadkie są wypadki pozbawienia pracy tych, co przyznają się do polskości, należą do polskich stowarzyszeń lub posyłają dzieci do szkół polskich. Znane są też fakty gospodarczego izolowania instytucyj polskich, a nawet poszczególnych jednostek. W dziedzinie kredytowej stosuje to bez ogródek Bank Państwa. A walka ta rozszerza się nieraz nawet na instytucje niemieckie, zwłaszcza finansowe, które nie uchylają się do współpracy z instytucjami polskiemi. Jest wobec tego rzeczą jasną, że o jakimkolwiek udziale ludności polskiej w miljonowych funduszach, przeznaczanych corocznie przez rządy Rzeszy i pruski na pomoc gospodarczą dla wschodnich prowincyj, mowy być nie może. Stwierdzają to wyraźnie pisma niemieckie, a kilkakrotnie interpelowany w tej sprawie rząd nie udzielił dotychczas rzeczowej odpowiedzi.

Zepchnięcie ludności polskiej w Prusach w dziedzinie gospodarczej do rzędu obywateli, nie korzystających z pełni praw, uwydatnia się szczególnie ostro w działalności osadniczej państwa. Działalność tę rozwinęły dziś Niemcy w stosunku do swych wschodnich prowincyj na szczególnie szeroką skalę. Dziesiątki miljonów marek przeznacza się corocznie na ten cel z budżetu państwa. A zainte-

resowanie omawianą kwestją nie jest obecnie mniejsze, niż było w czasach najbardziej ożywionej działalności Komisji Kolonizacyjnej. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że tradycja jej tak żywo tkwi jeszcze w pamięci i psychice współczesnego pokolenia niemieckiego, iż ani rząd, ani społeczeństwo nie mają zastrzeżeń w kwestji stosowania jeszcze dziś ustalonych w swoim czasie dla niej norm prawnych oraz urobionych przez nią astypolskich metod działania. Fakty, potwierdzające powyższe, są nader częste. Dla ilustracji wskażę kilka. Przy parcelacji majątku Dąbrówka na Pograniczu kilku okolicznych gospodarzy, Polaków, zgłosiło gotowość kupna szeregu parcel, wobec czego spółka, dokonywująca parcelacji, zawarła z nimi umowy. Tymczasem władze administracyjne, powołując się na uprawnienia wyjątkowe z czasów wojny, odmówiły zatwierdzenia aktów kupna. Innym razem odmówił landrat zgody na oddanie Polakowi w dzierżawę gospody w Zakrzewie wraz z osadą rentową mimo, iż właściciel jej ugodził się już był co do tego z upatrzonym dzierżawcą. W pow. złotowskim zaszedł fakt, iż jeden z miejscowych gospodarzy, Polaków, sprzedał za zgodą władz swe gospodarstwo z zamiarem nabycia innego, większego objektu. Tymczasem odmówiono mu zezwolenia na kupno, powołując się na przepisy osiedleńcze z r. 1886. Przykładów takich możnaby przytoczyć wiele. Zdarzyło się wszakże, że ks. zur Lippe, nie mogąc utrzymać majątku Wojnowo, ani sprzedać go w całości Zarządowi Domem i Lasów Państwowych, zmuszony był rozparcelować jego część pomiędzy okolicznych gorpodarzy, Polaków, z Nowego i Starego Kramska. Z tego powodu podniosła, prasa niemiecka szalony alarm, wywierając na landrata nacisk, by nie zatwierdził aktów kupna. Sprawa oparła się przeto o Berlin. A choć chodziło w danym razie zaledwie o 300 m. mgd. czyli o 75 ha., dla uspokojenia opinji w sprawie tej ujrzał się zmuszony zabrać w sejmie głos pruski minister rolnictwa. Wyjaśnił on, że ministerstwo badało stosunki rolnicze w Wojnowie i przyszło do przekonania, iż z majątku tego nie da się ze względu na niską wartość gleby stworzyć rentujących osad osiedleńczych. Jedynie okoliczna ludność polska obeznanana z miejscowymi warunkami rolniczemi jest w możności z ziemi tej wyciągnąć należyte korzyści. To skłoniło ministerstwo do wyrażenia zgody na rozparcelowanie części majątku Wojnowo pomiędzy okoliczną ludność polską. Fakt ten ilustruje lepiej, niż jakiekolwiek inne, stosunek rządu i społeczeństwa niemieckiego do polskiej ludności wschodnich prowincyj Prus.

Nie jest dziś rzeczą łatwą dać pełny obraz natężenia akcji kolonizacyjnej niemieckiej na ziemiach polskich w granicach państwa pruskiego. Akcja jest w toku, liczby więc nie są ani łatwe do uzyskania, ani dostatecznie pewne. Jedno nie ulega, zdaje się, wątpliwości, mianowicie, że z roku na rok akcja wzmaga się dzięki miljonowym funduszom, przeznaczanym na ten cel przez państwo. Ilustrują to wymownie następujące liczby dla Prus Wschodnich. W r. 1925 powstało tam 63 nowych osad, w r. 1926 — 164, w r. 1927 — 355, w r. 1928 — 617, w r. 1929 — 863, a w r. 1930 — ponad 1300. W ciągu ostatnich 6 lat powstało zatem w Prusach Wschodnich 3362 nowe osady. Przymusowej parcelacji uległo tam w r. 1927 około 24 tys. ha, w r. 1928 — 32 tys. ha, w r. 1929 — 103 tys. ha, w r. zaś 1930 około 150 tys. ha. Oczywista, że akcja ta pochłonęła, jak dotąd, setki miljonów marek. Jaki zaś będzie jej gospodarczy rezultat, trudno dziś przewidzieć, gdyż nie jest jeszcze wiadome, czy zaklimatyzuje się nowy osadnik w trudnych niewątpliwie warunkach gospodarczych wschodnich prowincyj Prus. Co do tego istnieją nawet w kołach niemieckich niemałe wątpliwości. Wiadome jest natomiast jedno, iż utrzymanie osadzonych świeżo kolonistów niemieckich, kosztować będzie państwo znacznie więcej, niż samo ich osadzenie. Pouczają nas o tem wszelkiego rodzaju *Sofortprogramm*'y, *Ostprogramm*'y, *Osthilfe*'y etc., rzucane w ogromnej mierze na przepadłe dla utrzymania niemczyzny na ziemiach polskich dzisiejszego państwa pruskiego.

Idąc tedy równolegle niejako dwiema drogami, przez germanizację miejscowej ludności polskiej i wyciskanie na jej życiu piętna niemieckiego oraz przez zasilanie rdzennego elementu niemieckiego przybyszami z zachodu, zmierza rząd i społeczeństwo niemieckie do rozszerzenia narodowego stanu posiadania polskiego. Ukoronowaniem zaś pracy tej jest stopniowe germanizowanie polskich nazw geograficznych i imion własnych zamieszkałej tu ludności polskiej. W ten sposób stare Zabrze utraciło swą historyczną nazwę na rzecz niewątpliwie niemieckiej nazwy *Hindenburg*. Podobnie ciche i mało znane miejscowości: Zazdrość, Czerwonki, Ciernie, Strzelniki i t. d., przemianowane zostały na *Falkenheim*, *Rotenfelde*, *Dornberg*, *Schuetzenau* i t. d.

To zacieranie polskiego pochodzenia szeregu miejscowości zachodniej Polski przeprowadzają Niemcy z całą systematycznością i bezwzględnością. Równie brutalnie postępują także z imionami osobistemi, skutkiem czego ludność polska w Niemczech pozbawiona

jest w wielu razach tego najbardziej chyba elementarnego prawa, jakiem jest prawo do imienia i rodowego nazwiska. Prawda, iż w wielu wypadkach polski Łukaszek lub Uliczka dobrowolnie pisze się dziś: *Lukaschek* lub *Ulitzka*. Aż nazbyt często jednak urzędy i instytucje publiczne niemieckie w sposób przymusowy narzucają niemiecką pisownię imion i nazwisk polskich. Wiadomo jest np., że urzędy stanu cywilnego wręcz odmawiajają wpisywania do akt imion według polskiego brzmienia, czyniąc z Franciszka — *Franza*, a z Wawrzyńca—*Lorenz'a*. Znane są też fakty odmowy wpisywania do akt stanu cywilnego imion takich, jak Czesław, Stanisław, Bolesław.

To wdzieranie się szowinistycznych elementów niemieckich do rzeczy i spraw najbardziej nieraz osobistych ludności polskiej w Prusach przybiera nierzadko formy brutalnych ekscesów i napaści. Możnaby przytoczyć długą listę miejscowości, w których fakty takie miały miejsce, oraz nazwisk osób, które napaści te, względnie pogróżki, dotknęły. Są to jednak nazbyt dobrze znane rzeczy, aby było konieczne cytowanie litanji nazw i nazwisk.

Cały ten nader skomplikowany system oddziaływania na zachodnie skrawki ziem polskich, pozostałe w granicach Rzeszy, w kierunku ich zgermanizowania za wszelką cenę stwarza nieznośną atmosferę, zatruwającą życie ludności polskiej tych ziem. To też nie można się dziwić, że niejeden odpada w tej walce. Łudzą się wszakże Niemcy, jeśli sądzą, że tą drogą potrafią przełamać tę ludność. Efekty polityczne, dające Niemcom narazie niezaprzeczone korzyści, nie starczą na długą metę. Bo czyż można doprawdy twierdzić, iż w Niemczech pozostało już tylko tylu Polaków, ilu oddaje w wyborach głosy swe na listy polskie i jawnie przyznaje się do polskości? Czy jest ktokolwiek, kto uwierzy, iż z 334 tys. tych, co dziesięć lat temu w czasie plebiscytu opowiedziało się na dzisiejszym Śląsku Opolskim za przynależnością do Polski, a więc stwierdziło jawnie i niewątpliwie swą przynależność narodową polską, pozostało dziś Polakami zaledwie 37 tys.? A cóż się stało z resztą? Czyż rzeczywiście zniemczała? Nie wierzy w to nikt z nas. Nie wierzą też i Niemcy, skoro sprowadzają co roku coraz liczniejsze zastępy osadników z zachodu, by umocnić swą pozycję wśród tej rzekomo zgermanizowanej ludności polskiej.

Stan jest inny. Nękana na każdym kroku ludność polska w Niemczech nie wyparła się bynajmniej swej narodowości, lecz, natykając się dokoła na niechęć i walkę, zamyka się w życiu do-

mowem i tu, zdala od zewnętrznego świata, utrzymuje swą polskość i wierzy w lepszą przyszłość. A ma prawo w to wierzyć. Wszak tuż o miedzę żyje we własnem państwie naród macierzysty, dla którego nie może być obojętny los współbraci, pozostałych pod zaborem. Co więcej, ma on obowiązek otoczyć ich opieką i dać pomoc w ciężkich zmaganiach z losem o narodową przynależność. Ma on też prawo do obrony swych ziem i do przeciwstawienia prawu najeźdźcy swego lepszego prawa, prawa autochtona.

Oczywista, że trudne warunki egzystencji narodowej polskiej ludności w Niemczech nie upraszczają stosunków sąsiedzkich pomiędzy Polską a Niemcami. Nie znaczy to jednak, abyśmy mieli zostawić naszych rodaków w Niemczech ich własnemu losowi. Nasz obowiązek moralny do współdziałania z nimi i pomocy w zakresie spraw narodowych oraz nasze prawo moralne do obrony polskich z dziada, pradziada ziem muszą być jednak w ten sposób wykonywane, by nie wypływało z tego niebezpieczeństwo zawieruchy. I to stanowi polityczną stronę zagadnienia.

K. D.

ROBOTNICZY RUCH ZAWODOWY W POLSCE

Robotniczy ruch zawodowy w Polsce przeżywa ciężki kryzys. Objawy tego kryzysu występują zarówno w dziedzinie organizacyjnej, jak i ideowej. Skutki jego oddziaływują ujemnie na funkcje społeczno-gospodarcze organizmu państwowego i na położenie klasy pracującej. Przezwyciężenie zatem kryzysu ruchu zawodowego leży w interesie państwa i świata pracy.

Aby znaleść sposoby i środki, mogące wpłynąć na uzdrowienie ruchu zawodowego, musimy nasamprzód ustalić, na czem polega kryzys, stwierdzić jego przyczyny i wykryć warunki, sprzyjające trwaniu obecnego anarchicznego stanu rzeczy w tej dziedzinie życia społecznego.

1. KRYZYS ORGANIZACYJNY

Najjaskrawszym objawem kryzysu organizacyjnego związków zawodowych w Polsce jest ich ogromna ilość przy jednoczesnem spadku liczby zorganizowanych członków. Gdy w latach 1925-6

istniały tylko trzy centrale związków robotniczych a mianowicie: 1) Związek Stowarzyszeń Zawodowych (socjalistycznych), 2) Zjednoczenie Zawodowe Polskie (wpływy N. P. R.) i 3) Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe (Ch-D.), to w r. 1928-29 liczymy ich dziewięć. Oprócz trzech wyżej wymienionych powstały, częściowo w drodze oderwania się od nich, częściowo jako nowe organizacje, następujące centrale: 1) Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych w Polsce (odprysk Związku Stowarzyszeń Zawodowych, podlegający wpływom politycznym P. P. S. d. fr. rew.), 2) Związki Zawodowe „Praca" (odprysk Zjednoczenia Zawodowego Polskiego podlegający wpływom N. P. R. Lewicy), 3) Generalna Federacja Pracy (częściowo odprysk Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na Śląsku, częściowo samodzielnie zorganizowany związek—wpływy polityczne Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi), 4) Konfederacja Związków Zawodowych (wpływy polityczne Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem) 5) Związki Zawodowe „Praca Polska" (wpływy polityczne N-D.), 6) Zrzeszenie Wolnych Związków Zawodowych (niemiecka partja Soc. Dem.).

Równolegle ze wzrostem ilości central ideowych idzie wzrost liczby związków w poszczególnych zawodach, lecz jednocześnie daje się zauważyć spadek ogólnej liczby członków zorganizowanych w związkach.

Ilustruje to następujące zestawienie:*)

R. 1926	liczba związków robotniczych	155	liczba członków 582.862
„ 1927	„ „ „	161	„ „ 531.638
„ 1928	„ „ „	190	„ „ 483.765

Dalsze lata wykażą prawdopodobnie dalsze rozdrobnienie związków i spadek ich liczebności.

Z powyższego widzimy, iż od r. 1928 liczba związków robotniczych wzrosła o 35, zaś liczba członków tych związków spadła o prawie 100,000. Gdy w r. 1926 przeciętnie na jeden związek wypadało 3763 członków, to w r. 1928 — wypadało ich 2546.

Rozwój zatem ilości central i związków idzie w parze ze spadkiem ilości zorganizowanych, osłabia więc siłę ruchu zawodowego, rozprasza jego energję i zmniejsza zdolności aktywnej działalności.

---

*) Dane zaczerpnięte z *Roczników pracowniczych związków zawodowych* (wydawn. Min. Pracy i Opieki Społecznej) za lata 1926, 27, 29.

Charakterystyczne jednak są jeszcze inne cyfry z tego okresu w ruchu zawodowym, dotyczące stanu finansowego związków oraz działalności wydawniczej.

Dochody związków robotniczych wynosiły w r.	1925	3.986.210 zł.	
„ „ „ „ „	1926	3.820.121 „	
„ „ „ „ „	1927	4.883.983 „	
„ „ „ „ „	1928	5.921.096 „	*)

Widzimy więc, że mimo zmniejszania się ilości członków—wzrastają dochody związków zawodowych. Może to być wynikiem bądź wzrostu zarobków robotniczych, bądź intesywniejszego ściągania składek, wzgl. ich podwyższenia, bądź też przypływu jakichś ubocznych sum (subwencyj). Możliwe, że działają tu wszystkie te przyczyny w mniejszym lub większym stopniu. W każdym razie cyfry te wskazują na podrożenie przynależności związkowej, bo gdy w r. 1926 na jednego członka związku wypada przeciętny udział 6 zł. w ogólnym dochodzie związków, to w r. 1928 udział ten wynosi przeszło 12 zł.

Nakład roczny czasopism wynosił łącznie w r.	1925	2.872.800 egz.
„ „ „ „ „ „	1926	2.979.600 „
„ „ „ „ „ „	1927	4.280.800 „
„ „ „ „ „ „	1928	4.990.814 „

I tu widzimy olbrzymi wzrost ruchu wydawniczego o charakterze propagandowym przy tendencji zmniejszania się kręgu członków czytelników. Nie pomaga więc propaganda i zwiększone na ten cel wydatki: ruch zawodowy kurczy się w miarę rozdrobnienia na szereg central o charakterze polityczno-ideowym, co powoduje powiększenie ilości związków, oddziałów ich, wzrost kosztów administracyjnych, stratę energji na zwalczanie się wzajemne, osłabienie wpływu na politykę gospodarczą państwa oraz w stosunku do organizacyj pracodawców.

Jeżeli wnikniemy w przyczyny powstania po r. 1926 nowych central ruchu zawodowego, to łatwo zauważymy, że miały one charakter polityczny. Rozłamy w partjach robotniczych pociągnęły za sobą rozłamy w centralach związkowych. Powstanie nowych zupełnie organizacyj politycznych, operujących na gruncie robotniczym spowodowało zakładanie podporządkowanych tym organizacjom związków zawodowych. Słowem, *momenty polityczne odegrały w upadku ruchu zawodowego w Polsce w latach ostatnich rolę dominującą.*

2. KRYZYS IDEOWY

Fakt powyższy stwierdza jeszcze raz ponad wszelką wątpliwość tezę, że ruch zawodowy nie jest i nie może być odseparowany od życia politycznego, od prądów ideowych przenikających społeczeństwo, w danym wypadku klasę robotniczą.

Rozłamy w robotniczych stronnictwach politycznych, dokonane w latach 1926-28, były wyrazem kryzysu starych ideologij, panujących dotychczas w ruchu robotniczym. Załamanie ich nastąpiło na gruncie konkretnego, niesłychanie ostro zarysowanego postawienia *zagadnienia stosunku społeczeństwa do państwa i jego najbliższej przyszłości.* Elementy żywe i niespaczone doktrynerstwem partyjno-politycznem zmuszone były otwarcie i bezwzględnie zareagować przeciw czynnikom bierności, kastowej klasowości, wzgl. kosmopolityzmu, co wyraziło się w rozłamach politycznych a następnie w zakładaniu nowych związków zawodowych. Dla ruchu zawodowego jako całości walki polityczne przyniosły bezwątpienia klęską. Powstał cały szereg nowych stronnictw politycznych, działających na terenie robotniczym, w których każde powołało do życia własną centralę zawodową. Nowy ten ruch cechuje wszakże jedna zasadnicza, wspólna idea: podporządkowanie interesowi państwa wszelkich pomniejszych interesów klasowych, czy grupowych.

Natomiast w traktowaniu roli ruchu zawodowego występują zasadnicze różnice: związki zawodowe oparte o P. P. S. d. fr. rew. w gruncie rzeczy nie odbiegają od programu i taktyki Związku Stowarzyszeń Zawodowych, a więc ideologji międzynarodówki zawodowej t. zw. amsterdamskiej. Związki „Praca", spokrewnione ideowo z N.P.R. Lewicą, kontynuują nadal reformistyczno-konstruktywny kierunek polityki zawodowej, reprezentowany przez Zjednoczenie Narodowe Polskie. Natomiast Generalna Federacja Pracy wysuwa koncepcję syndykalizmu, z silnem podkreśleniem nadrzędności interesu państwowego i z hasłem naczelnem kontroli robotniczej nad produkcją, zaś Konfederacja Związków Zawodowych porusza myśl upaństwowienia związków oraz ich bliższego związania z systemem gospodarki kapitalistycznej.

Wskutek tych różnic, wynikających zarówno z tradycyj ruchu zawodowego, jak i z przynależności jego twórców i kierowników do określonych obozów politycznych rozproszenie ruchu zawodowego pogłębia się znacznie, utrudniając wszelką akcję zewnętrzną. Pod

koniec roku 1930 zjawiła się inicjatywa zjednoczenia części ruchu zawodowego.

Inicjatywa ta zmierza do utworzenia jednej centrali związków zawodowych, lecz nie wskazuje programu społeczno gospodarczego nowej organizacji. Wychodzi ona z założenia techniki organizacyjnej nie ideologji.

W pewnej sprzeczności z tem założeniem stoi fakt powierzenia akcji zjednoczeniowej grupie działaczy politycznych w sejmie, a nie działaczom społecznym związków zawodowych. Przeniesienie punktu ciężkości nowej koncepcji, zasadniczo słusznej, bo mającej położyć kres rozproszeniu ruchu zawodowego, do parlamentu, nie uważamy za szczęśliwy pomysł. Ruch zawodowy cechuje zawsze i wszędzie poczucie samodzielności i silnego związania z warsztatem pracy i z terenem społecznym. Nawet przynależność ideowa danej centrali zawodowej do tego, czy innego kierunku politycznego nigdy nie zabiła tego poczucia samodzielności, a wodzowie ruchu zawodowego, mimo, że byli sami partyjnikami, nie ośmielali się oficjalnie wciągać central zawodowych do życia politycznego. Jeśli zaś w praktyce byli zmuszeni wykorzystać wpływy związków zawodowych na rzecz partyj, szukali pewnego decorum, np. w postaci hasła ogólnej solidarności robotniczej.

W każdym razie nie było dotąd wypadku stworzenia zdrowej organizacji zawodowej na arenie parlamentarnej. W danym wypadku zachodzi jeszcze ta okoliczność, że w łonie wspomnianej sejmowej grupy robotniczej zachodzą dość poważne różnice ideologiczne, nie jest ona zwartą ideowo jednostką, lecz raczej komisją porozumiewawczą kilku ugrupowań robotniczych, dla celów czysto praktycznych na dość krótką metę obliczoną.

Powyższe względy i okoliczności mogą wypaczyć zdrową i słuszną inicjatywę, a także, zamiast doprowadzić do uporządkowania ruchu zawodowego, pogłębić jeszcze bardziej zamęt, który w nim panuje.

3. WNIOSKI

Uzdrowienie ruchu zawodowego w Polsce może nastąpić jedynie przez usunięcie przyczyn, które spowodowały jego stan obecny. Przyczyną główną jest rozbicie politycznego ruchu robotniczego. Należy dążyć więc przedewszystkiem do utworzenia jednolitej politycznej organizacji robotniczej (stronnictwa), współdziałającej z rządem, z ideologją jasno skrystalizowaną oraz ze zdecydowanym pro-

gramem. Jeśliby nie można było utworzyć jednego stronnictwa ze wszystkich ugrupowań robotniczych, związanych wspólną taktyką w najważniejszych sprawach politycznych, to należałoby w każdym razie dążyć do zredukowania ich ilości przez fuzje najbardziej zbliżonych do siebie grup. W ścisłej łączności z tym procesem całkowania ruchu politycznego postępować będzie, jako zjawisko wtórne, ale konieczne, proces całkowania ruchu zawodowego.

W każdym bądź razie należy pamiętać o tem, że zarówno organizacja polityczna, jak i zawodowa klasy robotniczej musi być *samodzielna*, nie może powstawać na rozkaz z góry, lecz wynikać musi głęboko odczutej przez samych robotników potrzeby.

K. W.

KRONIKA RYBAŁTA

WRZAWA WIEKÓW

„Solidarność nie jest li tylko formułką, którą wypisuje się w traktatach".

Z listu czterech posłów francuskich, w czasie wyborów przebywających w Polsce. „Robotnik" 19.IX.1930

Dusza polska stęskniła się do solidarności międzynarodowej.

Jakże chętnie oczekujemy na jej objawy. W nauce musimy rewindykować Polsce Kopernika, czy Curie-Skłodowską. W literaturze międzynarodowej próżno oczekiwać na poważnie potraktowaną postać polskiego robotnika, inżyniera, czy rewolucjonisty. Demokracje nie są bardzo tak znowu liberalne, gdy idzie o cła lub import pracy polskiej. Nic dziwnego, że w duszy niejednego proletarjusza polskiego, wychowanego na materjaliźmie dziejowym, powstała wątpliwość w dniu wyborów: towarzysze połowę złota międzynarodowego dusicie w waszych bankach. Czy nie lepiej, żeby zamiast was — przyjechali wasi bankierzy?

Zamiast towarzyszy-bankierów, przybyli do Polski towarzysze naszych towarzyszów niemieckich z hasłami nie solidarności, lecz manifestacji politycznej w Małopolsce Wschodniej. Niestety towarzysze naszych towarzyszów nie okazali się naszymi przyjaciółmi. Państwo musiało chronić bezpieczeństwo obywateli i w smut-

nym rezultacie akcji politycznej aresztowano półtora tysiąca ludzi, znaleziono 1287 karabinów, 566 rewolwerów, materjały wybuchowe i t. p.

W imię tej samej solidarności traktatowej, lecz tym razem realizowanej przez biura berlińskie i spokrewnione, uczyniono wielką nagankę na Polskę w ciężkiej chwili rozgrywki z p. ministrem Curtiusem.

Przez dziesięć lat uczono nas, iż największy wróg to Niemcy, że kiedy jest atak z zachodu, to w kraju musi obowiązywać doktryna solidarności wyższego rzędu.

Od pierwszego dnia wybuchu walki o Lwów wbijano nam w głowy, że najmniejsze ustępstwo wobec Ukraińców to zachwianie potęgi i bezpieczeństwa Państwa.

Obawialiśmy się, że wymuszona i naogół przeciwna naturze naszej pacyfikacja sfermentowanych gmin, wywoła uczucie zbytecznego tryumfu i lekceważenia dla sprawy, domagającej się nietylko pacyfikacji, ale i państwowego, humanitarnego rozwiązania.

Już zagrzmiał w naszych uszach potężny tenor dawnego redaktora lwowskiej „Rzeczypospolitej", prof. Stanisława Strońskiego.

Już zabłysnęły w naszych oczach płachty tysięcy odezw i artykułów, pomawiające Rząd o zdradę, organy administracyjne o słabość, o opieszałość.

Już nasłuchiwaliśmy okrzyków ze strony setek rozognionych akademików, w pochodach protestujących przeciw zamachom na polskość uniwersytetu, demaskując niemiecko - masońsko - żydowskie dyktando.

Nic podobnego.

Duchy kresowych rycerzy długo czekały na p. Stanisława Strońskiego we właściwej sali obrad. I napróżno.

Zląkłeś się, synu szlachecki, większości rządowej! Chcesz być omnibusem wszystkiej wolności, specjalistą od planów kijowskich, od traktatu wersalskiego, od Ligi Narodów i mniejszości narodowych, od konstytucji i od tajemnic Brześcia!? Zgubisz tempo i rację istnienia, profesorze!

* * *

W walce opozycji jest jednak coś naprawdę pocieszającego i twórczego w tym przewartościowaniu pojęć i programów, które tak długo ciążyły na życiu polskiem. Wystarczy porównać błahe

i komiczne przyczyny, rozbijające dawne gabinety z tą tolerancją szeroką, jaką widzimy u prof. Winiarskiego dla posła Ciołkosza, czy posła Strońskiego dla posła Baranka.

Poco nas maltretowano przez tyle lat, że jak świat światem nie będzie Rymar — Rozmarinowi bratem? Wszystko to było sceną, fikcją, poszukiwaniem autora. A gdy wreszcie publiczność dowołała się autora, może niedługo doczekamy się, że pan Norbert Barlicki, wyjeżdżając z województwa śląskiego, wyśle depeszę do pana Wojciecha Korfantego (z którym można gadać) tej treści: „drogi kolego, opuszczając Wasz okrąg wyborczy, przejęty uczuciem wdzięczności za zrozumienie praw i interesów P.P.S. w okręgu wyborczym krakowskim przesyłam Wam wyrazy koleżeńskiego pozdrowienia".

Jednem słowem sielanka zgody w opozycji, reprezentującej większość, nie! — cały naród, nie! — naród i mniejszości narodowe! I solidarność pozatraktatową!

* * *

Powiadają, że zmącona fala życia społecznego nie odbija prądów politycznych, bo życie nie znosi obucha dyktatury.

Może niedługo powiedzą Wam, że znaleźć dla Polski miejsce pod słońcem i dzień w dzień stać na szańcu i bronić ją, i dzień w dzień szukać nowych środków obrony — to nie jest mordęga twórczej myśli politycznej, że to jest tylko praca kontraktowego najemnika?

* * *

Cały świat cywilizowany wstrząśnięty jest pamiętnikami kanclerza niemieckiego, Bülowa. Karta za kartą, odbywa się wstrząsający przegląd aktywności zbiorowej duszy niemieckiej. Poza tą aktywną, zaborczą duszą, są jeszcze inne Niemcy—twórcze, myślące, artystyczne, wspaniałe, ale aktywizm niemiecki polityczny opanował wszystkie czynniki refleksyjne w stopniu decydującym, nie licząc się z najbardziej uprawnionemi interesami innych ludów i państw. W roku 1914 stanął na szczycie uwielbienia siebie i po klęsce 1918 roku odrodził się zwycięsko podczas wyborów 1930 roku.

Kto chce zrozumieć mechanikę dziejów Europy XX wieku, niechaj czyta pamiętniki niemieckiego kanclerza. Jest tam dosyć miejsca dla Polski. Ciągle się mówi, ciągle się czuje obecność Polski, która idzie. Już w 1897 roku niemiecki minister przestrzega cesarza

przed prowokowaniem konfliktów z Anglją i Francją i nawołuje do solidarności niemiecko-rosyjskiej, skierowanej przeciwko Polsce.

Więc znowu powrót do zagadnienia solidarności. Świat nie może obejść się bez solidarności. Jest to trzeci wymiar tej solidarności. Wewnętrzna—oscylująca pomiędzy parlamentem a dyktaturą. Idealistyczna—wahająca się pomiędzy artykułami traktatu wersalskiego a sabotażem II międzynarodówki w obronie konnego marksizmu Budiennego. Polityczna—czasami obronna, czasami sowiecko-hitlerowska.

Wszystkie te odmiany solidarności ukazały się na chmurnym niebie polskiem, gdy pojawił się cień Brześcia. Nie znamy prawdy, znamy tylko tragiczne oskarżenia i ponure plotki. Życie publiczne polskie wymaga, aby stanowczości i surowości nie łączono z nadużyciem władzy. Zamiast atmosfer powagi i równowagi wniesiono element polityczny zacietrzewienia w chwilach dla Państwa poważnych zmagań zagranicą. Zapomniano o tem, że czteroletnie zaciekłe i bez skrupułów atakowanie i przygotowywanie rozgrywki budzi i z drugiej strony objawy walki.

Zaapelowano zupełnie słusznie do moralnych podstaw istnienia narodu i państwa, ale zapomniano, że te podstawy obowiązywały również i przed wyborami, że obowiązywały również i w 1917 roku i w 1928 i w następnych latach.

Musimy, na Boga! zrewidować nasze dotychczasowe beztroskie maniery życia politycznego. Nie wystarczy żądać, aby dekalog obowiązywał w więzieniach, a w redakcjach tylko prawa sobiepana. Jeżeli potępiamy teror i samowolę, to dlatego, że mamy prawo nie jakieś, ale wystarczające dla spokoju społecznego. Jeżeli bronimy się przed ingerencją prawa a nie chcemy samosądu jako reakcji indywidualnej, to musi być autorytet ochroną przed bezprawnem wykorzystaniem sytuacji. W przeciwnym razie mówienie o etyce jest tylko obłudą, czasem najgorszą, bo polityczną odmianą obłudy. Nie jest to teorja lub frazes.

Jakie podstawy etyczne mogą wykształcić w społeczeństwie takie zasady, wygłaszane przez wybitnego pisarza opozycji. (22. IV. 1930)? „Nie dzieł nam trzeba teraz, Panowie, a czynów! Nie piór, a pięści, bicepsów, muskułów, żelaznych rękawic i mocnych podkutych butów. O! w rękach baty, nahaje, szpicruty, gumowe i niegumowe pały, ciupagi, lagi. Tymi pisać grackie i chwackie oktawy i tercyny a nie piórem.... Czasy sielanki, jeżeli już nie minęły, to

właśnie mijają i przechodzą na drugą stronę. Na ulicę Narodowcy! Ale z pięścią! Nie tylko z piórem!". Artykuły tego rodzaju nie interesują naszych uczonych, ale wywierają wpływ na nieuczonych, a gorących i coraz mniej wahających się. Instynkt społeczny coraz mniej krępuje nie tylko dzisiejszych przeciwników, ale wogóle ludzi podatnych do takich nawoływań.

Kto więc chce, aby zapanowała sprawiedliwość w Polsce, niech głosi potrzebę rozbrojenia i prawo autorytetu moralnego, nie lasek gumowych.

„ZARZEWIE" W CZASIE WOJNY

WYBÓR DOKUMENTÓW

PODAŁ ST. A. GRONIOWSKI

Wybuch wielkiej wojny, ściśle — masowe wstąpienie do Legjonów, zdziesiątkował szeregi zarzewiackie. W Warszawie stało się to po jej zajęciu przez Niemców w sierpniu 1915 r. Otwarcie Uniwersytetu i Politechniki polskiej w dn. 15 listopada spowodowało jednak tutaj koncentrację tych zarzewiaków z Królestwa — słuchaczy szkół wyższych zakordonowych, a głównie maturzystów przedwojennych i wojennych — którzy pozostawieni byli „w cywilu", przeznaczeni do agitacji niepodległościowej i do pracy wojskowej, konspiracyjnej (P. O. W.), a teraz korzystali z okazji wstąpienia do wyższych uczelni polskich w kraju, o które dotąd walczyli. Koncentracji tej sprzyjało wstrzymywanie przez Piłsudskiego werbunku do Legjonów. Wzmogło ją nadsyłanie z I Brygady instruktorów do P.O.W.

Podobny był wtedy stan wszystkich trzech niepodległościowych organizacyj ideowych młodzieży — zarzewiackiej, narodowej i filareckiej. „Zarzewie" jednak, jako najściślej, bo całkowicie związane z przedwojennym ruchem wojskowym, w którym uczestniczyło we własnej organizacji wojskowej (Drużyny Strzeleckie), stosunkowo najbardziej wyludniło się na rzecz Legjonów.

W obliczu stworzonej przez wojnę możliwości odzyskania Państwa niepodległego wszystkie trzy organizacje odsunęły na dalszy plan dzielące je mniej lub więcej różnice ideologiczne i typów psychicznych i zespoliły swe wysiłki w walce o Niepodległość.

W Królestwie szły ręka w rękę od początku wojny. Na prowincji na terenie gimnazjalnym za przykładem Łodzi (gdzie „Zarzewie" miało znaczną przewagę) dochodziło nawet tu i owdzie do połączenia się trzech organizacyj (por. odezwę łódzkiej Zjednoczonej Młodzieży Niepodległościowej z sierpnia 1914 r., przedrukowaną w „Zarzewiu" Nr. 1, lipiec 1930 r., str. 34 — 35). Redakcja warszawskich zarzewiackich „*Wici*" mogła stwierdzić z radością 1 listopada 1914 r. (Nr. 9) „fakt jedności całej młodzieży polskiej w określeniu obowiązków, spadających na barki młodego pokolenia w chwili obecnej". Nie omieszkała też podkreślić przy tem z satysfakcją: „Niema dziś w tej mierze zasadniczych różnic między Młodzieżą Zarzewiecką, Narodową i Filarecką".

W Galicji współdziałanie trzech organizacyj ustaliło się później, niż w Królestwie.

Na gruncie bujnie zakwitłego w Warszawie od jesieni 1915 r. życia akademickiego, w którem od początku dominowały żywioły niepodległościowe, szybko reorganizowały się niepodległościowe grupy ideowe, rozbite przez wymarsz t. zw. Bataljonu Warszawskiego (18/VIII 1915 r.), zbierając swych rozproszonych członków.

Najbardziej „wyszczerbione“ „Zarzewie“ zreorganizowało się ostatnie. Ale już w początkach 1916 r. zarzewiacy skupiają się. Przed wakacjami istnieje już akademicka grupa zarzewiacka. Jesienią czuje się ona na siłach do podjęcia szerszej akcji nazewnątrz, do werbowania nowych członków. „Zarzewie“ inauguruje to swoje odrodzenie zewnętrzne w październiku 1916 r. wydaniem dwóch deklaracyj: jednej — bardziej zasadniczej, drugiej — bardziej aktualno-politycznej (zob. niżej dokumenty I i II). Ogólnie, lecz wyraźnie prezentuje się w obu deklaracjach oblicze ideowe „Zarzewia“, zarysowane bliżej dwa lata przedtem na II Ogólnym Zjeździe organizacji akademickiej w lipcu 1914 r. Bez zastrzeżeń brzmi podkreślona w drugiej deklaracji (wydanej po dymisji Piłsudskiego z Legjonów, a tuż przed aktem 5 listopada) nuta zaufania politycznego i wierności żołnierskiej wobec Wodza, którego wojna dała Polsce, walczącej o Niepodległość.

Wnet potem, 3 listopada, IV Zjazd królewiackiej organizacji szkolnej „Zarzewia“ w Warszawie (pierwszy od grudnia 1913 r.) kładzie podwaliny dalszego rozwoju „Zarzewia“ szkolnego, uchwalając dlań nowy statut.

Wybuch rewolucji w Rosji (marzec 1917 r.), który zapoczątkował rozkład głównego mocarstwa rozbiorowego, z jednej strony, z drugiej zaś trudności, stawiane przez okupantów odbudowie Państwa Polskiego, zapowiedzianej przez nich aktem z dn. 5 listopada 1916 r.—powodują stopniową zmianę frontu obozu radykalno-niepodległościowego.

Młodzież akademicka, od lat uważająca się i uważana za sumienie Narodu, zareagowała pierwsza. Samorzutna początkowo, potem dopiero planowa akcja akademicka w Warszawie (maj — czerwiec 1917), wymierzona przeciwko okupantom (zrazu strejk akademicki, potem bojkot kwestury niemieckiej), była pierwszem wystąpieniem w istocie swej niepodległościowem przeciw Niemcom. Od „Zarzewia“ zaś wyszła w tej akcji ogólnoakademickiej inicjatywa postawienia sprawy na gruncie szerokim: przejścia od żądania zadośćuczynienia za gwałty policyjne wobec studentów do żądania uniezależnienia wyższych uczelni od Niemców.

Polska miała narazie pozostać wobec dwóch tylko zaborców. W ścisłym związku z wynikającą stąd stopniową przemianą poglądów dokonywać się musiało w obozie radykalno-niepodległościowym stopniowe rozszerzanie zakresu celów narodowo-politycznych, wydających się osiągalnemi w wyniku toczącej się wojny. Do postulatu Niepodległości przyłączał się, zrazu nieśmiało — postulat zjednoczenia, obejmującego również własny dostęp do morza.

W łonie młodzieży przemiany te odbywały się szybciej, niż w starszem społeczeństwie. Zarzewie już w czerwcu 1917 r. czuło potrzebę publicznego dania wyrazu tym wykluwającym się dopiero nastrojom. Stąd — deklaracja z 5 czerwca 1917 r. (zob. niżej Nr. III). W punkcie 1-ym występują tam oba programy terytorjalne: maksymalny i minimalny (jeszcze podkreślona jest większa aktualność tego drugiego). W punkcie 6-ym sprawa wojska ujęta jest celowo tak ogólnikowo, aby mógł się w tej redakcji zmieścić pozytywny stosunek do Wojska Polskiego w Rosji, o ile zdoła się ono wyłonić z chaosu rewolucyjnego.

Po roku obóz radykalno-niepodległościowy miał już za sobą wystąpienie z Tymczasowej Rady Stanu, odmowę przysięgi przez Legjony, internowanie Wodza swego — Piłsudskiego — oraz legjonistów, akcję dywersyjną P. O. W. przeciw mocarstwom centralnym. Świeżo, na skutek traktatu brzeskiego, nastąpiło przejście resztki Legjonów — Polskiego Korpusu Posiłkowego — przez front wschodni. To były czyny. Poza niemi stała jednak ciągle niepewność co do losów wojny. Dlatego niezawsze zdecydowany ton oficjalnych enuncjacyj obozu radykalno-niepodległościowego wynikał nietylko z potrzeby utrzymywania płaszczyka dla jawnej lub półjawnej działalności pod rządami Niemiec i Austrji. Był on poniekąd wyrazem owej niepewności, kto wygra wojnę.

„Zarzewie" było pierwszą organizacją niepodległościową młodzieży akademickiej, która zdobyła się na postawienie kropki nad „i". Wypowiedziało się formalnie za walką z mocarstwami centralnemi o Niepodległość i zjednoczenie Polski już w tej wojnie. Mianowicie w czasie Zielonych Świątek 1918 r., 19 i 20 maja, z inicjatywy zarzewiaków krakowskich dochodzi w Warszawie do III (pierwszego od chwili wybuchu wojny) Ogólnego Zjazdu „Zarzewia" akademickiego. Bierze w nim udział Warszawa oraz Kraków, który reprezentuje również nieobecny Lwów.

Uchwalony na Zjeździe nowy statut odbudowuje stałą naczelną władzę „Zarzewia", która nie funkcjonowała w czasie wojny. Nadaje

jej nazwę Zarządu Centralnego, który ma się składać z pięciu członków, obieranych na zjeździe. Powołano na nowo do życia Legję Niepodległości (Elen), której działalność uległa zawieszeniu z chwilą wybuchu wojny i masowego wstąpienia zarzewiaków do Legjonów.

Obszerna deklaracja zjazdowa w aktualnych sprawach politycznych oraz w zasadniczych sprawach społecznych (zob. niżej № IV) świadczy, że w ciągu czterech lat wojny „Zarzewie" nie odstąpiło od zasadniczych założeń ideowych, sformułowanych na podstawie pięcioletniej pracy przez Zjazd 1914 r. Zdołało zastosować je do naszych potrzeb praktycznych, narzuconych przez rozstrzygający wojenny okres walki o Niepodległość całego Narodu. A choć w niejednym punkcie przebija młodzieńcza naiwność sformułowań, nie da się zaprzeczyć niewątpliwa intensywność myślenia środowiska w poszukiwaniu rozwiązań trudnych problemów życia. Punkt 1 deklaracji podkreśla właśnie Niepodległość i Zjednoczenie Polski, jako cele możliwe do osiągnięcia już w wyniku wojny ówczesnej w walce z mocarstwami centralnemi — jedynymi narazie wrogami tych celów, pozostałymi na placu po rozbiciu i rozkładzie Rosji.

Rozumiano, że warunkiem osiągnięcia tych celów jest zwycięstwo koalicji. Ale zwycięstwo to — w rozumieniu „Zarzewia" wraz z całym obozem radykalno-niepodległościowym — mogło stworzyć *warunki* odzyskania przez Polskę Niepodległości i Zjednoczenia w wyniku tej wojny. Sama Niepodległość i zjednoczenie może być tylko dziełem rąk polskich, dziełem rewolucji narodowej przeciw zaborcom, która wyzyska sytuację w dogodnym momencie. Pogląd ten znajduje wyraz zarówno w uchwałach zjazdowych (punkt 1 i 6), jak w oświadczeniu, wydanem przez „Zarzewie" w czerwcu 1918 r. z powodu stanowiska, zajętego przez rząd Rady Regencyjnej wobec deklaracji wersalskiej aljantów (zob. niżej № V punkt 6). Zbliżone deklaracje wydały wtedy również inne organizacje niepodległościowe młodzieży akademickiej.

Intensywna praca „Zarzewia" na podstawie uchwał zjazdowych miała się rozpocząć z początkiem następnego roku akademickiego. Lecz początek przypadał właśnie na ową, od pokoleń wyczekiwaną chwilę dziejową. W listopadzie 1918 r. zwycięstwo koalicji pozwoliło Polsce sięgnąć zbrojną dłonią swej młodzieży po Niepodległość i Zjednoczenie. Zarzewiacy wraz z całą młodzieżą znaleźli się w regularnem wojsku Rzplitej.

Po roku podwoje wyższych uczelni, zamknięte na życzenie wieców ogólno akademickich, otworzyły się. Zaczęli do nich powracać

akademicy, urlopowani z wojska dla kończenia studjów. Korzystając z tego, organizacje ideowe zwołały do Warszawy na luty 1920 r. Ogólny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej. „Zarzewie" wystąpiło na nim po raz ostatni.

Cele, które spowodowały powstanie „Zarzewia," jako odrębnej organizacji, były osiągnięte. Istniało Państwo Polskie niepodległe, obejmujące prawie całą Polskę etnograficzną z własnym dostępem do morza. Rząd Polski środkami czy to dyplomatycznemi, czy to wojskowemi zmierzał do przyłączenia pozostałych dzielnic rdzennie polskich oraz Kresów narodowościowo mieszanych, niezbędnych dla mocarstwowego stanowiska Rzplitej. Sejm demokratyczny mógł kłaść podwaliny ustawowe pod rozwój wewnętrzny Polski w duchu sprawności organizacyjno-politycznej i sprawiedliwości społecznej, tych warunków siły Narodu.

Wojenne braterstwo broni w politycznej i wojskowej walce o Niepodległość zbliżyło do siebie trzy niepodległościowe organizacje ideowe młodzieży: jedne mniej, inne więcej. Nowe warunki rzeczywistości polskiej wymagały przebudowy form organizacyjnych życia ideowego młodzieży.

W tem rozumieniu IV Zjazd „Zarzewia" akademickiego, przy udziale wszystkich środowisk (Warszawy, Lwowa, Krakowa) odbyty w Warszawie 19 lutego 1920 r., nazajutrz po zakończeniu Zjazdu Ogólnego Polskiej Młodzieży Akademickiej, uchwalił rozwiązanie „Zarzewia", powierzając dotychczasowemu Zarządowi Centralnemu czynności likwidacyjne i zbieranie materjałów do historji Organizacji (patrz dokumenty Nr. VI).

Poniżej zamieszczamy tylko uchwały zjazdowe „Zarzewia" akademickiego z okresu wojny wielkiej i polsko-rosyjskiej (dokumenty Nr. IV i VI) oraz deklaracje publiczne, wydane przez samo „Zarzewie" w tym czasie (dokumenty Nr. I, II, III i V).

Znaczną większość enuncjacyj „Zarzewia" w okresie wojny stanowią akty, wydane wspólnie z Młodzieżą Narodową i „Filarecją" (Młodzieżą Promienistą).

Dokumenty Nr. I, II i III wydane były jako druki ulotne, Nr. IV i VI pozostały w rękopisie względnie w maszynopisie, Nr. V wydany został jako maszynopis ulotny.

* * *

DOKUMENTY

I

DEKLARACJA

1.

Jesteśmy polską młodzieżą niepodległościową:
- hasło niepodległości narodu wysuwamy na czoło naszych dążeń,
- myśl o własnem państwie czynimy podstawą naszej pracy,
- interes państwa polskiego uważamy za probież naszych czynów.

Negując zabory, nie zamykamy dążeń polskich w granicach etnograficznych, podejmujemy natomiast hasło skupienia sił państwotwórczych Polski na terenie ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Pragnąc zjednoczenia pod hasłem uzyskania niezależności wszystkich warstw narodu i pojmując, iż w odbudowie silnej państwowości polskiej największy udział przypadnie ludowi, uznajemy, że przyszłe państwo polskie musi być demokratyczne, musi się opierać na całym narodzie. Polska przyszłości — to wolna Polska ludowa.

Stwierdzamy, że w przyszłem państwie polskiem interes tegoż państwa winien odgrywać decydującą rolę we wszystkich politycznych, społecznych i ekonomicznych zagadnieniach. W myśl tego założenia jesteśmy przekonani, że uda się pogodzić interesy innych narodowości, zamieszkujących terytorjum dawnej Rzeczypospolitej, z interesami narodu polskiego, a to przy możliwie najszerszem uwzględnieniu zasady równouprawnienia narodów.

2.

Chwilę obecną, chwilę zmagania się zaborców na terytorjum Rzeczypospolitej, uważamy za najodpowiedniejszą do osiągnięcia naszego celu — Państwa Polskiego. Sądzimy, że za stwierdzeniem konieczności odbudowy państwa winna iść realna praca całego narodu, zmierzająca ku definitywnemu rozwiązaniu sprawy polskiej przez stworzenie całkowicie niezawisłego państwa z wszelkiemi jego atrybutami, a więc rządem i wojskiem.

3.

W dotychczasowej działalności Legjonów Polskich, powstałych na początku obecnej wojny, widzieliśmy i widzimy nietylko dążenie do bohaterskiego czynu, mającego rozsławić imię polskie, ale również myśl polityczną stworzenia jednej z podstaw państwa — wojska.

Uważając dotychczasowy ustrój Legjonów za nieodpowiadający ogromowi poniesionych ofiar i interesom idei państwowej, stwierdzamy naszą solidarność z dążeniem do postawienia ich sprawy na poziomie żądań narodu.

4.

Twierdząc, że w obecnej chwili kardynalnym obowiązkiem narodu polskiego jest dążenie do osiągnięcia państwa, głosimy hasło współdziałania w tej sprawie młodzieży.

Pomoc młodzieży winna polegać:

na szerzeniu idei państwowości polskiej,

na wpajaniu w umysły wszystkich warstw, tak inteligencji jak ludu, przekonania o nieodzowności wskrzeszenia Państwa Polskiego,

na umacnianiu zaufania we własne siły narodu, a wreszcie

na zwalczaniu wpływów polityki, idącej wbrew nieprzedawnionym prawom do niepodległości.

Takie pole działania widzimy przed sobą my — młodzież niepodległościowa i, zgodnie z dotychczasowemi naszymi ideałami, pracę na tem polu podejmujemy, wierząc głęboko, iż znajdziemy licznych towarzyszy i współpracowników.

„ZARZEWIE“
Związek młodzieży niepodległościowej

Październik 1916 rok
St. m. Warszawa

II

Odezwą z dnia 1 sierpnia 1914 roku Zarząd Główny „Zarzewia“ w imieniu młodziezy niepodległościowej zamykał pięcioletni okres pracy w imię walki zbrojnej i sformułował swoje stanowisko wobec zradzających się wypadków jak następuje:

„Dzisiejsze nasze stanowisko jest prostym i jasnym wynikiem naszych założeń politycznych i pięcioletniej działalności. Uważaliśmy zawsze i — świadomi naszego znaczenia w życiu publicznem młodzieży polskiej — powtarzamy to i dzisiaj, że na czas walki nasza

rola polityczna i rola polityczna młodzieży polskiej wogóle, sprowadza się do zaciągnięcia się pod sztandar polskiej siły zbrojnej, podległej rozkazom rewolucyjnego Rządu Narodowego".

I poszliśmy, aby czynem stwierdzić swą wiarę.

Dwuletni okres walk wyrwał z naszych szeregów wielu kolegów i towarzyszy pracy. Legli twórcy i kierownicy ruchu: podporucznik Stanisław Długosz, podporucznik Zygmunt Karwacki, podporucznik Kędzierski, chorąży Stanisław Szumski, sierżant Tadeusz Grabiński, sierżant Józef Dyląg, kapral Aleksander Sygryc i wielu innych. Lecz twarda rzeczywistość wojny zahartowała dusze i ramiona tych, co pozostali — na dalszą pracę.

Od dnia 22 sierpnia 1914 roku, w którym Komendant Główny, zmuszony okolicznościami, rozkazem dziennym ogłosił akces do Legjonów Polskich, przekreślających niezależny czyn zbrojny, — rzeczywistość zaprzeczała naszej idei przewodniej. Szliśmy jednak wytrwale za swym Wodzem, bez protestu, bez szmeru, ufni w Jego umysł, serce i energję.

Dziś, kiedy go w szeregach walczących nie stało, kiedy przez udzielenie zgłoszonej przezeń dymisji, jako protestu przeciw nieodpowiedniemu traktowaniu sprawy polskiej, pozbawia się zbrojnego żołnierza polskiego myśli i serca, uważamy za stosowne wrócić do dawnej przedwojennej pracy szerzenia idei niezależnego czynu w imię niezależnego Państwa Polskiego i armji narodowej.

Siedm lat temu, we wstępnym artykule naszego organu, skarżyli się twórcy ruchu zarzewiackiego, że „brak nam dziś strażnika niezłomnego i wojowników za przekazany przez przeszłość skarb". Wojna dała nam człowieka, który stanął na straży myśli i honoru narodu, dała nam wojowników, którzy mu wierni upomną się o prawo wynikające z przeszłości.

Stając w szeregach niezbrojnych w oręż żołnierzy, dajemy im nowe ogniwo w stalowym łańcuchu, który ma skować dłonie społeczeństwa w solidarnej pracy. Budzimy tym czynem system nie ideję, boć ta nie opuszczała serc naszych. Chcemy stać się Zarzewiem nowego, niezdeklarowanego jeszcze życia akademickiego w stolicy, jakiem jest nasze środowisko. Chcemy zorganizować w niem wytrwałą pracę dla Polski. Chcemy dać Polsce zawsze młodych obywateli. Chcemy i damy!

„ZARZEWIE"
Związek młodzieży niepodległościowej

St. m. Warszawa, w dniu 26 października 1916 roku

III

DEKLARACJA

CELE ORGANIZACJI

1. Jako nieodzowna gwarancja nieskrępowanego bytu narodowego — Państwo Polskie Niepodległe, zjednoczone z wyjściem do morza, t. j. obejmujące: Królestwo Polskie, Galicję, Śląsk, W. Ks. Poznańskie, etnograficznie polską część Prus Zachodnich i Wschodnich oraz gubernji Wileńskiej i Grodzieńskiej. Za podstawę niezbędną tworzącej się Państwowości Polskiej „Zarzewie" uważa: Królestwo Polskie, Galicję, etnograficznie polską część gubernji Wileńskiej i Grodzieńskiej.

2. Litwa i Białoruś, ewentualnie Ukraina, złączone z Polską w państwo związkowe, na zasadzie niezależności wewnętrznej oraz wzajemnego uznania praw i stanu posiadania mniejszości narodowych,

3. Silny, na trwałych zasadach oparty rząd demokratyczny i decentralistyczny ustrój polityczny, silna armia, jako podstawy wewnętrznej siły i mocarstwowego stanowiska Państwa.

4. Równowaga wewnętrzna, oparta na demokratyzacji społecznej i ekonomicznej.

5. Zabezpieczenie swobodnego kulturalnego, społecznego i ekonomicznego rozwoju Narodu Polskiego w Państwie Polskiem i poza jego granicami.

ZADANIA ORGANIZACJI

1. Przygotowanie młodzieży polskiej do działalności obywatelskiej w duchu ideologji „Zarzewia".

2. Konsolidacja zbliżonych do „Zarzewia" odłamów polskiej młodzieży ideowej.

3. Popieranie wszelkiej akcji narodowej, zgodnej z ideologją „Zarzewia". W szczególności popieranie dążenia do stworzenia Rządu i Armji, któreby drogą udziału w wojnie obecnej wywalczyły Narodowi Niepodległość.

Warszawa, 5 czerwca 1917 r.

IV

UCHWAŁY
III. ZJAZDU ORGANIZACJI MŁODZIEŻY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ „ZARZEWIE"

W WARSZAWIE 18/V 1918 R.

SPRAWY OGÓLNO-POLITYCZNE

1. Uważając za nieodzowną gwarancję nieskrępowanego bytu narodowego Państwo Polskie niepodległe — „Zarzewie" dąży do osiągnięcia niepodległości i zjednoczenia Narodu Polskiego, w zasadzie w jego granicach etnograficznych, umożliwiających nam byt niezależny oraz pełny rozwój w formie państwa nowoczesnego, a więc przedewszystkiem z dostępem do morza. Postulat ten uważamy obecnie już za cel realny naszych zamierzeń, dający się osiągnąć na drodze walki z Państwami Centralnemi.

W aktualnej sprawie grożącego podziału Galicji uważamy, że Galicja winna jako całość wchodzić w skład Państwa Polskiego.

Uznając prawo Litwy i Rusi do samostanowienia o swym losie, dążymy do unji z niemi, opartej na zasadzie niezależności wewnętrznej oraz wzajemnego uznania praw i stanu posiadania mniejszości narodowych.

2. Za uprawniony do decydowania ostatecznego o wszelkich stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych Państwa Polskiego uważamy jedynie Sejm, który powinien być jaknajszybciej zwołany w warunkach wolnych od nacisku państw obcych i oparty na szerokich podstawach demokratycznych.

3. Popieramy wszelkie prace nad odbudową Państwa Polskiego, nie przesądzające jego zależności od państw obcych.

4. Akt 5.XI.1916 i 12. IX. 1917 zmierzając do utrwalenia zależności Państwa Polskiego od Mocarstw Centralnych, godzą w żywotne interesy Narodu i jako takie nie stanowią podstawy wystarczającej dla odbudowy Państwa.

5. Potępiamy politykę Rady Regencyjnej oraz Rządu, sankcjonującą uzależnienie Państwa Polskiego od Mocarstw Centralnych i usiłującą stworzyć fakty dokonane w sprawie przyszłego ustroju politycznego i społecznego.

6. Stojąc na stanowisku ewolucji społecznej, rewolucję socjalną w Polsce uważamy w zasadzie za szkodliwą dla interesu ludu.

Interes ludu w naszem zrozumieniu jest interesem Narodu. Natomiast o ile rewolucja w Polsce byłaby równoczesna z rewolucją w Niemczech, może się stać ona czynnikiem wyzwolenia politycznego Narodu. Będziemy dążyli do skierowania jej przedewszystkiem ku osiągnięciu niezawisłości i zjednoczenia Narodu.

STOSUNEK DO P. O. W.

Popieramy działalność P.O.W., jako jedynej organizacji przygotowującej polski rewolucyjny czyn zbrojny. Działalność polityczna P.O.W. winna być skierowana wyłącznie ku osiągnięciu ogólnonarodowych celów: niepodległości i zjednoczenia Polski, wobec czego niezbędnym warunkiem jej powodzenia jest całkowita niezależność organizacji od tendencyj partyjnych poszczególnych stronnictw politycznych.

STOSUNEK DO ORGANIZACYJ MŁODZIEŻY

Uważamy za pożądane utrzymywanie stałego porozumienia z grupami młodzieży, które godzą się na zasadnicze postulaty polityczne i taktykę „Zarzewia"; w szczególności celowa jest jaknajściślejsza współpraca z grupą warszawską Młodzieży Narodowej, której stanowisko ideowe wybitnie zbliżone jest do ideologji „Zarzewia".

SPRAWY SPOŁECZNE

Zjazd opiera się na rezolucjach 1913 r. i uważa uchwały swoje w sprawie społecznej za rozwinięcie i uzupełnienie uchwał poprzednich. Ani przesłanki, z których wychodziliśmy wówczas, ani wnioski z nich wydedukowane nie uległy przedawnieniu.

Stajemy u wrót tworzącego się Państwa Polskiego. Pragnąc więc brać udział w kształtowaniu jego form, określić musimy dokładniej kierunek, w którym tę naszą pracę będziemy prowadzić.

1. Dążymy do tego, by ustrój społeczny Polski oprzeć na takiem wyrównaniu różnic ekonomicznych, które uniemożliwiłoby pasożytnicze życie jednych klas kosztem drugich; a więc żądamy takiego ograniczenia prawa własności, któreby usunęło zysk, płynący nie z pracy, lecz z tytułu posiadania kapitału, zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie. Dążymy:

primo — do usunięcia wielkiego i drobnego kapitalistycznego przemysłu. Odbierać go winna z rąk kapitalistów kooperatywa wytwórców, gmina i państwo, każde w dostępnym dla siebie zakresie;

secundo — do usunięcia handlu, jako pośrednictwa, i ujęcia go przez kooperatywę spożywców i wytwórców.

Nie jest naszym celem ani kolektywizm, ani tembardziej komunizm—ustroje, w których państwo, jako właściciel narzędzi produkcji, dla urzeczywistnienia i następnie dla utrzymania swych celów zmilitaryzować musi ekonomicznie społeczeństwo, t. j. musi ująć je w silne, żelazne karby organizacji gospodarczej i ograniczyć przez to do bardzo nizkiego minimum wolność jednostki. W Polsce zreformuje ustrój społeczny inicjatywa Państwa, grup społecznych i jednostki.

2. Od tworzącego się Państwa żądamy natychmiastowego wprowadzenia prawodawstwa przemysłowego, a więc ochrony pracy wogóle, ochrony kobiet i nieletnich, usunięcia od pracy fabrycznej dzieci oraz ubezpieczeń państwowych.

W walce klas pracujących z kapitałem Państwo stać winno na straży interesów pierwszych.

Do najpilniejszych zadań Państwa należy współdziałanie w odbudowaniu i unarodowieniu przemysłu, handlu i rolnictwa.

Dla rozwiązania kwestji agrarnej uważamy za konieczne rozparcelowanie mejoratów, latyfundjów, dóbr kościelnych, celem utworzenia z nich wzorowych gospodarstw drobnych, takich, jakie w przyszłości zająć winny całą ziemię polską.

Inicjatywa grup społecznych i jednostki iść winna z jednej strony w kierunku organizowania samoobrony społecznej klas pracujących, a więc związków zawodowych, kas strajkowych i wszelkiego typu ubezpieczeń społecznych, z drugiej — organizacji spółdzielczości wytwórczej i spożywczej w przemyśle i w rolnictwie.

V

OŚWIADCZENIE

W dniu 3 czerwca r. b. Ajencja Havas'a opublikowała uchwałę konferencji ministrów Anglji, Francji i Włoch w Wersalu, opiewającą, że „utworzenie jednego, jedynego, zjednoczonego Państwa Polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz panowania prawa w Europie".

W odpowiedzi na to Rząd Polski ogłosił oświadczenie, w którem, pomijając treść enuncjacji Koalicji, zaznaczył jedynie, że wydana została w chwili nie sprzyjającej spełnieniu zawartych w niej

postulatów, a następnie podkreślił, że „wraz z całym narodem przez rezolucję wersalską z równowagi wytrącić się nie da i dążyć będzie... do urzeczywistnienia zasadniczych postulatów narodowych... we współpracy z państwami centralnemi“. Jak wynika z komentarza p. Steczkowskiego wobec przedstawicieli prasy, oświadczenie spowodowane zostało przez obawę posądzenia Rządu ze strony mocarstw centralnych o dwuznaczną politykę i miało na celu zaznaczenie, że Rząd nie będzie rozwiązywał sprawy polskiej bez udziału Niemiec i Austro-Węgier.

Wobec powyższego polska ideowa młodzież akademicka musi zająć stanowisko:

1. Stwierdzamy, że rezolucja wersalska stanowi uznanie przez Koalicję naszych zasadniczych postulatów narodowych.

2. Gdy Niemcy i Austro-Węgry wbrew tylokrotnym zapowiedziom nietylko nie okazują szczerej chęci współdziałania w odbudowie Państwa Polskiego, ale przeciwnie, hamują prace państwowotwórcze, a zwłaszcza rozbijają tworzącą się podstawę państwowości — istniejące zawiązki Armji polskiej, wszelkie jednostronne zobowiązania wobec mocarstw centralnych są politycznie szkodliwe, a moralnie uwłaczają Narodowi.

3. Rząd obecny, nieodpowiedzialny wobec reprezentacji narodowej i nie oparty na zaufaniu społeczeństwa, nie ma prawa przesądzać sprawy polskiej, a przedewszystkiem zacieśniać jej międzynarodowego charakteru do wyłącznego porozumienia z mocarstwami centralnemi.

4. Również Rada Stanu, powstała w sposób urągający wszelkim zasadom demokratycznym, nie ma prawa przesądzać stosunków zewnętrznych i ustroju Państwa Polskiego. Władny jest o tem decydować jedynie Sejm, który winien być zwołany możliwie najszybciej w warunkach wolnych od nacisku państw obcych i opierać się na szerokiej podstawie demokratycznej.

5. Czcze dyplomatyzowanie wobec zagranicy zamiast obiecywanej od miesięcy szybkiej budowy Państwa, haniebne opuszczenie przez Rząd sprawy Wojska Polskiego na Białej Rusi i Ukrainie zamiast energicznego poparcia bohaterskich wysiłków żołnierza — oto treść półrocznej przeszło polityki dwóch gabinetów.

6. Wobec polityki mocarstw centralnych, będącej stałem zaprzeczaniem wielokrotnych obietnic, wobec zobojętnienia Koalicji dla Polski w chwili powodzenia wojennego, zaś deklaracji poparcia w chwili klęski — stwierdzamy, że na drodze do osiągnięcia naszych

postulatów narodowych wprawdzie przyjmiemy chętnie pomoc zagranicy, jednak liczyć będziemy przedewszystkiem na własne siły Narodu. Wierzymy, że Naród Polski, idąc za głosem stuletniej walki z zaborcami, w odpowiedniej chwili nie cofnie się przed czynnem wystąpieniem i nie spocznie, dopóki nie osiągnie całkowitej wolności.

Młodzież Niepodległościowa
„ZARZEWIE"

W czerwcu 1918 r. (w Warszawie)

VI

UCHWAŁA
IV ZJAZDU ORGANIZACJI MŁODZIEŻY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ „ZARZEWIE"

w Warszawie 19 lutego 1920 r.

Cel, w imię którego w r. 1910 „Zarzewie" powstało, został przez Polskę osiągnięty. Jest Państwo Polskie niepodległe. Naród Polski we własnem Państwie ma możność samodzielnego wykuwania swego losu.

Sprawa Niepodległości, jako celu realnych dążeń polityki polskiej, którym wyłącznie mierzy się wartość wszelkich poczynań politycznych, przestała w znacznej mierze dzielić „Zarzewie" od innych niepodległościowych organizacyj ideowych młodzieży od chwili wybuchu wojny. Braterstwo broni w Legjonach, wojenna współpraca w Polskiej Organizacji Wojskowej oraz w cywilnej akcji niepodległościowej zbliżyła organizacje te również na wielu innych punktach.

Odbudowanie Rzeczypospolitej Polskiej wymaga przebudowy życia ideowego młodzieży odpowiednio do nowych potrzeb i zadań— wychowania obywateli, zdolnych do pracy dla demokratycznego rozwoju społecznego Polski i jej wielkości mocarstwowej.

Z powyższych założeń wychodząc, IV Zjazd Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie" (dawnego Związku Grup i Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie") w dniu 19 lutego 1920 r. w Warszawie rozwiązuje Organizację we wszystkich środowiskach. Czynności likwidacyjne oraz zebranie materjałów do historji „Zarzewia" powierza dotychczasowemu Zarządowi Centralnemu.

CI CO ODESZLI...

Przed laty, w okresie przełomu, gdy zawiodły wszystkie dotychczasowe programy, młody nasz ruch, stanąwszy w progu nowych zagadnień i stwierdziwszy powszechny w ówczesnem społeczeństwie, zanik dążeń niepodległościowych, zmierzał przedewszystkiem do obudzenia tych dążeń, do wpojenia ich w krew i duszę młodego pokolenia, do uczynienia z nich źródła wszelkich przyszłych zamierzeń i poczynań, wszelkich prac programowych. A widząc już w dali przed sobą płonące ognie powstańcze, uznał za najgłówniejsze dla siebie zadanie: wychować zastęp podchorążych, którzy sztandaru swego nie opuszczą, aż go na wolnej zatkną ziemi...

To był nasz cel, nasza racja bytu, nasza służba dla Państwa Polskiego przed świtem jego odrodzenia.

W najgłębszych podłożach ruchu niepodległościowego dają się wyraźnie uchwycić dwa najbardziej istotne czynniki: jeden — zasadniczy, życiowy, drugi — nadrzędny, ideowy.

Jak dla jednostki wola i pęd do życia, tak dla społeczności narodowych wola i pęd do niepodległego bytu są jedyną właściwą podstawą wszelkich wartości życiowych. Każde działanie winno pozostawać w ścisłym z przedmiotem tej woli związku. Stosunek do niego jest tu zwykłą i słuszną miarą oceny. To — czynnik życia. Brak zrozumienia i zastosowania tej zasady czyni rzucane programy i wynikające z nich działania niewłaściwemi i — w zetknięciu z wymaganiami rzeczywistości — daremnemi.

Natomiast wartościom nadrzędnym, moralnym — w pojęciu najwyższej miary postępowania — daje podstawę wola i pęd do ideału, gotowość bezgranicznych w dążeniu tem poświęceń. To — czynnik bohaterstwa.

Gdy pierwszy stanowi o słuszności, o życiowej prawomocności wszelkich zamierzeń i czynów, drugi na zamierzenia te i czyny kładzie piętno wielkości.

* * *

Taką tylko młodość nazwać piękną,
Która uzbroi pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strunną,
I bite pieśnią zapału — nie pękną.

Nasza młodość była piękna. Nie rzucała pustych haseł—frazesów, o które nikt nie nałoży głową, ale streszczała najistotniejsze dogmaty swej wiary narodowej, za które była gotową oddać życie. Niezaprzeczonem świadectwem tego pozostaną nazawsze te setki mogił naszych kolegów, którzy polegli w walce.

Powstając, weszliśmy w życie z zamiarem skupienia tych żywiołów, których rozkład nie objął, znużenie i apatja nie opanowały. Z niemi chcieliśmy w imię dawnych ideałów szukać dróg z chaosu wiodących, z niemi chcieliśmy w imię najwyższej idei Niepodległości wśród młodzieży pracować, by wyrobić w niej tyle duchowych i fizycznych sił, by ich na codzienny obywatelski trud i na walkę orężną starczyło. Takie siły duchowe i fizyczne myśmy dobyli. Młodość nasza i praca uzbroiła nam pierś i zahartowała nerwy tak, że struny harfy, uderzone pieśnią zapału, nie pękły.

Gdy nad spodziewanie nasze szybko i nagle nadeszła wreszcie chwila, o którą modlił się niegdyś Wielki Pielgrzym Narodu, gdy trzeba było — według słów naszego kolegi, żołnierza-poety, „pieczętować krwią, co się kiedyś wyszeptało skrycie" — zastęp podchorążych nie zawiódł. Ruch zarzewiacki wyszedł z pod ziemi wprost na pole bitwy i tak wszedł w historję.

Z głęboką czcią wpisujemy na listę naszą niezapomniane imiona kolegów, którzy w walce orężnej o wolność, całość i niepodległość swoje młode położyli życie, dogmatom naszym dając swej bohaterskiej śmierci świadectwo. Postacie ich stają dziś przed naszemi oczyma, jak żywe: czy to w pracowni naukowej, czy to w gronie naradzającem się w jakiejś ukrytej izdebce, czy to w marszu na ćwiczeniach drużyniackich, czy to w celi więziennej, czy to w okopach strzeleckich.

Zbrataliśmy się z niemi węzłami wspólnych wzlotów i prac ideowych, a przez ich krew — węzłami rycerskiej tradycji z szeregiem pokoleń, idących w bój o Polskę.

Niechże więc wyżej przytoczone tu słowa, głoszone niegdyś na pierwszych kartach „Zarzewia", padną im dzisiaj na ciche mogiły, jak najmilsze odblaski wspomnienia. I skoro na wolnej zabrakło ich ziemi — z koleżeńską, braterską gotowością ciężar ich pracy swoje bierzemy barki, zdwajając siły w codziennym, obywatelskim trudzie. Pamięć nasza towarzyszyć im będzie na dalekich drogach zaświata.

Ś. P. PRZEMYSŁAW BARTHEL DE WAYDENTHAL

PSEUDONIM BORUCKI

Ur. w 1893 r. w Rządkowie na Kujawach ukończył 8-klasową szkołę we Włocławku w 1911 r. Na ławie szkolnej wstępuje do Zarzewia i jest członkiem Organizacji Wojskowej im. Walerjana Łukasińskiego. Wstępuje jako ochotnik do pułku artyleryjskiego w Suwałkach — po ukończeniu służby wyjeżdża do Lwowa i zgłasza się do Polskich Drużyn Strzeleckich gdzie dochodzi do stopnia podchorążego. W 1913 r. zostaje wysłany do akademji artyleryjskiej w Moedling pod Wiedniem jako stypendysta funduszu wojskowego Pol. Dr. Strzel. imienia Żółkiewskiego. Stąd ucieka w 1914 r. do Legjonów i bierze udział w organizowaniu artylerji legjonowej a z nią we wszystkich bitwach do 1917 r.

Po zwolnieniu z Legjonów zostaje powołany do wojska austryjackiego, ucieka jednak i z ramienia P. O. W. zostaje wysłany do korpusu Gen. Dowbor Muśnickiego. Tutaj przygotowuje powrót korpusu z bronią w ręku do kraju. Zamach Boruckiego nie udaje się i I Korpus Wschodni poddaje się Niemcom. Po załamaniu się akcji P. O. W. Borucki uchodzi na Ukrainę. Tutaj pracuje w P. O. W. a następnie przechodzi do dywizji gen. Żeligowskiego, w której ginie pod Odessą dn. 5 maja 1919 r. w stopniu pułkownika, osłaniając przed wojskami bolszewickiemi odwrót dywizji. Ś. p. Barthel de Wayndenthalowi dekretem Prezydenta R. P. nadany został Krzyż Niepodległości.

Ś. P. STANISŁAW DŁUGOSZ

PSEUDONIM JERZY TETERA

Urodzony 23 marca 1892 r. w Warszawie ukończył gimnazjum filologiczne im. jen. Chrzanowskiego, poczem wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie studjował prawo. Upodobania i zdolności ciągnęły go jednak ku literaturze. W swych ówczesnych utworach, w wierszach zwłaszcza dał wyraz tym silnym i młodym porywom, które całkowicie panowały nad jego naturą. Był w całem tego słowa znaczeniu poetą-bojownikiem, poetą-żołnierzem.

Od wczesnej młodości brał żywy udział w pracach organizacyj niepodległościowych i był przewodniczącym zgromadzenia P e t u, współredaktorem pisma politycznego W i c i i literackiego F a l a. Kilkakrotnie aresztowany i więziony.

Po wyjeździe do Krakowa zostaje członkiem Znicza, w którym pełni funkcję prezesa. Od 1911 roku pracuje w Polskich Drużynach Strzeleckich gdzie uzyskuje stopień podoficera. Jednocześnie bierze kierowniczy udział w Tow. Szkoły Ludowej i jeździ z odczytami po wsiach, organizując pracę oświatową. Po wybuchu wojny światowej wstępuje do 1 pułku legjonów, w krótce mianowany zostaje podporucznikiem. Bierze udział w kompanji 1914 i 15 r. i pada w ataku na Kamionkę — Samoklęski pod Lublinem dnia 6 sierpnia 1915 r. W 1916 roku przeniesiony do Warszawy i tutaj pochowany na Powązkach.

Pośmiertne wydanie jego prac literackich w książce Przed złotym czasem zebrał i omówił *Andrzej Strug* (Gebethner i Wolff, Kraków 1917 rok).

Dekret Prezydenta R. P. nadał Ś. p. Stanisławowi Długoszowi Krzyż Niepodległości.

Ś. P. ZYGMUNT KARWACKI

PSEUDONIM STANISŁAW BOŃCZA

Ur. 20 października 1893 r. w Czarnowcu ziemi kieleckiej początkowo uczęszczał do kieleckiej szkoły handlowej, a następnie do szkoły E. Konopczyńskiego w Warszawie w 1912 roku. Po ukończeniu jej wstępuje na studja rolnicze w Krakowie.

Od najwcześniejszych lat bierze czynny udział w życiu organizacyj uczniowskich. W krótkim czasie staje na czołowem stanowisku konspiracji Zarzewia, jako członek Sekcji Koronnej i starszy Petu. Jest współredaktorem pisma Wici i członkiem Organizacji Wojskowej imienia Walerjana Łukasińskiego.

W Krakowie bierze czynny udział w organizacji „Znicz" i Polskich Drużynach Strzeleckich, gdzie przechodzi kolejno wszystkie stopnie i wreszcie zostaje mianowany podchorążym. Jest adjutantem Komendy Okręgu II Polskich Drużyn Strzeleckich, ostatnio Komendantem Rezerwy aż do mobilizacji, na którą wraca ze swych rodzinnych Pośmiech ziemi kieleckiej do Krakowa. Stąd z pierwszym konnym patrolem Beliny przechodzi granice Królestwa. W Legjonach walczy początkowo jako wachmistrz 1 p. ułanów, a następnie jako podporucznik 5 pułku piechoty Legjonów. Z początkiem 1915 roku zostaje wysłany przez Komendanta okrężną drogą przez Stok-

holm do Warszawy z instrukcjami do organizacyj wojskowych za frontem rosyjskim. Z Warszawy udaje się na stanowisko Komendanda Okręgu Radomskiego P. O. W. Po zajęciu Radomia melduje się z powrotem w 5 pp. Leg. biorąc udział we wszystkich bitwach pułku. W międzyczasie mianowany zostaje porucznikiem. Pada pod Kostiuchnówką nad Styrem, atakując w tyraljerze Polską Górę dnia 4 lipca 1916 r.

Ś. p. Zygmuntowi Karwackiemu dekretem Prezydenta R. P. nadany został Krzyż Niepodległości.

Ś. P. ANTONI OSTROWSKI

PSEUDONIM ANTONI BILIŃSKI.

Ur. w 1891 r. w Warszawie po ukończeniu gimnazjum w Radomiu w 1910 r. wstępuje do Wyższej Szkoły Handlowej im. Zielińskiego następnie przenosi się do Uniwersytetu we Lwowie.

Jako młody chłopak, bierze udział w pracach Zarzewia i w 1910 roku czynnie występuje w proteście przeciwko zakusom zniesienia bojkotu szkół rosyjskich przez Narodową Demokrację. Jest jednym z pierwszych członków Organizacji Wojskowej im. Walerjana Łukasińskiego wraz z nią wchodzi w skład powstających w Warszawie Polskich Drużyn Strzeleckich. Jest więziony przez władze rosyjskie. W 1911 r., mianowany komendantem okręgu III-go Polskich Drużyn Strzeleckich, organizuje jednocześnie skauting niepodległościowy, którego jest pierwszym komendantem na zabór rosyjski.

Po ukończeniu kursu instruktorskiego we Lwowie 1912 r. zostaje mianowany podchorążym. W czasie wojny wraca z rozbitkami Legjonu Wschodniego do 1 Brygady Legjonów, przydzielony zostaje do 1 pułku artylerji w szarży porucznika.

Zmarł z powodu nadwątlonego zdrowia w grudniu 1918 r. w Warszawie.

Dekret Prezydenta R. P. przyznał ś. p. Ostrowskiemu Krzyż Niepodległości.

Ś. P. FRANCISZEK PĘKSZYC-GRUDZIŃSKI

Ur. 2 stycznia 1891 r. w Sokalu. Ukończył szkołę realną w Krakowie i wstąpił na Politechnikę we Lwowie.

Jako słuchacz Politechniki pracuje w organizacji skautingu niepodległościowego oraz w organizacji Z a r z e w i e. W 1910 r. wstę-

puje do Polskich Drużyn Strzeleckich, gdzie z czasem dochodzi do stopnia podchorążego i od 1912 r. pracuje stale w Okręgu II-im Polskich Drużyn Strzeleckich w Krakowie. Jako oficer-instruktor, organizuje szereg kursów wędrownych w Małopolsce Zachodniej. Wykłada ponadto w szkole podchorążych w Krakowie. W lipcu 1914 r. powołany na front czarnogórski ucieka i zgłasza się do służby Legjonowej w Kielcach, gdzie bierze udział w organizacji bataljonu kieleckiego. Znakomity oficer frontowy, odznaczający się niepospolitem męstwem, jest dwukrotnie ranny, wreszcie ginie śmiercią bohaterską pod Zornikami dn. 3 czerwca 1915 r. Śp. Pększyc-Grudziński dekretem Prezydenta R. P. odznaczony został Krzyżem Niepodległości.

Ś.P. KAROL RYBASIEWICZ

PSEUDONIM KAROL WILCZYŃSKI

Ur. 17 września 1891 r. w Warszawie ukończył szkołę Rychłowskiego w 1911 roku poczem wstąpił na wyższe Kursy Handlowe im. Zielińskiego.

Od dzieciństwa niemal pracuje w organizacjach niepodległościowych, jako członek Petu. Jest współredaktorem „Wici" i członkiem Sekcji Koronnej. Ponadto bierze żywy udział w Organizacji Wojskowej im. Walerjana Łukasińskiego. Dwukrotnie więziony przez moskali. Wyjeżdża na studja do Krakowa lecz wkrótce, wezwany przez władze organizacyjne, wraca na teren konspiracji warszawskiej. Po ukończeniu kursu Polskich Drużyn Strzeleckich w Rabce uzyskuje stopień kadeta i zostaje mianowany zastępcą komendanta Okręgu III Polskich Drużyn Strzeleckich. Podczas mobilizacji 1914 zostaje odkomenderowany z kursu w Nowym Sączu do Królestwa celem połączenia organizacji Drużyn i Związków Strzeleckich w jedną organizację wojskową — P. O. W. i zostaje jej pierwszym Komendantem Naczelnym. W początkach 1915 r. udaje się do okręgu radomskiego — a po zajęciu Radomia wstępuje do 1 komp, 1 pp. Leg. jako podporucznik. Bierze udział we wszystkich dalszych bitwach i pada pod Kostiuchnówką. Śp. Rybasiewiczowi dekretem Prezydenta R. P. nadany został Krzyż Niepodległości z mieczami.

KRONIKA ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

I. PRACA SEKCYJ

S e k c j a h i s t o r y c z n a przystąpiła do systematycznego zbierania materjałów do dziejów „Zarzewia“ oraz Polskich Drużyn Strzeleckich. Do wszystkich członków organizacji przesłane zostały kwestjonarjusze historyczne, których zwrot nastąpić winien do końca marca. Sekcja liczy na to, że poszczególni Koledzy udostępnią jej korzystanie z materjałów, należących do ich archiwów prywatnych, oraz przekażą jej notatki i wspomnienia, bodaj z pamięci spisane, odnoszące się do przeszłości organizacji.

Z chwilą, gdy materjał napłynie do Sekcji, działać zaczną komisje dla poszczególnych zaborów. Komisja dla byłego zaboru rosyjskiego została już uchwalona i podzieliła między siebie poszczególne referaty.

Materjały zebrane przez Sekcję będą udostępnione wszystkim członkom organizacji.

Sekcja współpracowała stale z redakcją „*Zarzewia*“, dostarczając materjałów do działu historycznego. Prowadzone obecnie systematycznie zbieranie materjałów przyczyni się zapewne do wzbogacenia działu historycznego naszego pisma.

II. S e k c j a s p r a w k r e s o w y c h. W wyniku szeregu zebrań i konferencyj Sekcja na zebraniu w dn. 6 marca b. r. postanowiła podjąć inicjatywę zorganizowania towarzystwa, któreby przystąpiło do akcji pomocy w zakresie spraw kulturalno - oświatowych, a w szczególności czytelnictwa polskiej ludności wschodnich województw Rzplitej, a także okazywało pomoc i współdziałanie dla wszelkich poczynań społecznych, mających na celu umocnienie żywiołu polskiego na rzeczonych ziemiach. Projektowane towarzystwo winno skupić, względnie subordynować wysiłki szeregu organizacyj już istniejących, w pierwszej zaś linji prace w tej dziedzinie trzech organizacyj niepodległościowych i organizacyj, rozwijających swą działalność na omawianych ziemiach względnie o nie w swej organizacji opartych. Jest to T-wo Straży Kresowej, Związek Osadników, T-wo Szkoły Ludowej.

Pracę nad zorganizowaniem rzeczonego towarzystwa rozpoczęto. Utworzono trzy komisje, które mają przygotować niezbędny materjał rzeczowy dla walnego zebrania orgnizacyjnego, a mianowicie komisję organizacyjną, komisję książki i komisję finasową; przedyskutowano zasady organizacyjne i przeprowadzono szereg rozmów z przedstawicielami organizacyj, któreby miały przystąpić do współorganizacji omawianego towarzystwa.

III. S e k c j a o r g a n i z a c y j n a zwróciła szczególną uwagę na rozwój stosunków między stowarzyszeniami ideowemi. Zbliżeniu ich poświęcamy specjalną notatkę.

Ponadto sekcja pracowała nad ułatwieniem osobistego zbliżenia między członkami stowarzyszenia, co jest koniecznem ze względu na długie lata, w ciągu których węzły łączące osobiście nieraz nawet b. blisko dawnych zarzewiaków i drużyniaków uległy częstokroć zupełnie zrozumiałemu osłabieniu.

„Środy zarzewiackie“ obok coraz liczniejszego grona kolegów warszawskich skupiają raz po raz kolegów przybywających z prowincji jak również przedstawicieli zaprzyjaźnionych organizacyj oraz młodzieży.

II.
Z ŻYCIA SKUPIEŃ „ZARZEWIACKICH“

S k u p i e n i e p o z n a ń s k i e. Od chwili walnego zjazdu „Zarzewia“ Skupienie poznańskie przystąpiło do zgrupowania wszystkich członków organi-

zacyj „Zarzewie“ i Drużyn Strzeleckich zamieszkałych na terenie woj. poznańskiego. Dotychczas przystąpiło do skupienia 31 członków zwyczajnych.

W okresie sprawozdawczym Zarząd Skupienia odbył 10 posiedzeń, poświęconych sprawom oganizacyjnym, m. i. opracował projekt regulaminu Skupienia.

W okresie przedwyborczym Zarząd Skupienia postanowił poprzeć czynnie listę B. B. W. R. na terenie poznańskiego, rozsyłając do członków i sympatyków odpowiedni komunikat, datowany 7.X.1930 r.

W dniu 16.X.1930 r. odbyło się pod przewodnictwem kolegi *Stanisława Medyńskiego* nadzwyczajne walne zebranie Skupienia. Zabierali głos członkowie stowarzyszenia kol. *W. Krzaczyński, Schenk, Chmielewski, Filary. Goebel*, jak również goście: kol. *Dr. A. Wierusz i Dr. Leon Surzyński.* W rezultacie uchwalono następującą rezolucję:

„Powaga chwili ze względu na rozwielmożnione wewnątrz kraju partyjnictwo, osłabiające społeczeństwo i Państwo, w przeciwstawieniu do zwiększonej a groźnej aktywności zewnętrznych wrogów — nakazuje solidarne wystąpienie wszystkich ideowych jednostek celem wybrania przedstawicielstwa narodu, gwarantującego naprawę ustroju państwa przy utrzymaniu silnego rządu. Wobec powyższego: nadzwyczajne walne zebranie Skupienia Poznańskiego Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie“ akceptuje stanowisko Zarządu Skupienia, zajęte w sprawie wyborów do Sejmu, a ogłoszone w komunikacie z dnia 7 bm., i jednomyślnie uchwala poprzeć czynnie listę B. B. W. R. Nr. 1“.

W wykonaniu uchwały walnego zebrania delegowano dwóch członków do Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego B. B. W. R., a szereg członków stowarzyszenia wziął udział czynny w akcji wiecowej.

Z innych prac należy wymienić zainicjowanie porozumienia z powstałemi organizacjami niepodległościowemi w Poznaniu. Z powodu okresu wakacyjnego, a następnie wyborczego dopiero w dn. 8.I.1931 r. udało się powołać do życia Stałą Komisję Porozumiewawczą, w której skład weszli z ramienia „Zarzewia“ kol. inż. *C. Knichowiecki Dr. Stanisław Łaguna* z ramienia O. M. N. kol. *Dr. A. Wierusz i Adam Ostrowski*, jako przedstawiciel Filarecji kol. dyr. *J. Lgocki*

D. 4 lutego r. b. odbyło się staraniem S. K. P. pierwsze wspólne zebranie dyskusyjne trzech organizacyj. Sprawozdanie z niego podajemy na innem miejscu.

S k u p i e n i e k r a k o w s k i e. Od chwili powstania Skupienia odbyto dwa zebrania plenarne i dwa posiedzenia Zarządu.

Ostatnie plenarne zebranie, które odbyło się dnia 25 stycznia b. r. poświęcono sprawom kierunku prac i stosunku do ogółu społeczeństwa. Kol. *Jan Rzepecki* wygłosił referat na temat „R a c j a i s t n i e n i a „Z a r z e w i a“ l a t t e m u d w a d z i e ś c i a i d z i ś“ w którym na podstawie historycznego rozwoju ideologji zarzewiackiej stwierdzał, że ruch zarzewiacki nie wypełnił jeszcze swych zadań. Przechodząc do czasów obecnych wskazał, że celem pracy zarzewiackiej dziś jest budowa wewnętrzna Państwa przez stworzenie odpowiedniego środowiska ideowego.

Po ożywionej dyskusji postanowiono urządzić kilka po sobie w terminie miesięcznym następujących zebrań.

Ponadto planowane jest rozpisanie ankiet do członków Stowarzyszenia.

S k u p i e n i e w i l e ń s k i e ukonstytuowało się w d. 19 października 1930 r., powierzając kierownictwo swych spraw kol. *St. Hillerowi*, jako prezesowi, oraz kol. *Marji Świętorzeckiej*, jako sekre-

tarce. W związku z akcją wyborczą w d. 4 listopada wspólnie z miejscowym oddziałem Filarecji oraz grupą byłych członków Organizacji Młodzieży Narodowej skupienie wileńskie wydało odezwę.

III. ZEBRANIA DYSKUSYJNE

Dnia 10 grudnia 1930 r. odbyło się zebranie z referatem kol. *Bolesława Wścieklicy* na temat: „Syndykalizm i faszyzm". Prelegent stwierdził, że słowo „syndykalizm" jest obecnie modne w Polsce. Jednak formułki, któremi posługują się ci, którzy najgłośniej o tych sprawach mówią, kryją w sobie często treść, nie mającą nic wspólnego z jej rzekomem źródłem ideowem. Syndykalizm rewolucyjny, do którego nawiązują dokonywujące się dziś przemiany społeczne, jest *filozofją społeczną*, nie przewiduje natomiast żadnych *instytucyj* prawno-publicznych. Krajem, gdzie syndykalistyczny punkt widzenia, znalazł najsilniejszy wyraz, są Włochy faszystowskie. One właśnie stworzyły instutucje, dziś szeroko propagowane bez względu na specyficzne warunki, istniejące w danem społeczenstwie.

Syndykalizm nie przywiązuje wagi do formuł, programów, lecz do sił społecznych, które prowadzi. U źródła--we Francji przedwojennej walczył on o wyzwolenie robotnika. Był zaprzeczeniem liberalizmu i socjalizmu demokratycznego. Jest zatem antyliberalny, antydemokratyczny, antyparlamentarny. Występuje przeciwko relatywizmowi, którym przepojona jest kultura mieszczańska. Jest przeciwny racjonalizmowi XIX w., zasadzie bezwzględnego władztwa intellektu przeciwstawia kult woli. Czci ideę, ruch, energję społeczną.

Stąd czerpie faszyzm w chwili swego powstania. Robi jednak skok od negacji państwa do uznania jego priorytetu, od walki klas do ich współpracy.

Rozczarowany do kolektywizmu, któremu hołdował syndykalizm, akceptuje ustrój kapitalistyczny, porzuca obojętność państwa liberalnego wobec walki klas, organizuje ich współpracę, jest więc kierunkiem solidaryzmu organicznego. Współpraca ta wymaga silnego rządu. Na miejsce chwiejnych rządów demokracji faszyzm propaguje rządy świadomej, i energicznej mniejszości — elity.

Kopjowanie faszystowskich form ustrojowych w kraju o odrębnych warunkach, jak Polska, jest niewskazane. Natomiast faktem jest, że kryzys polityczny jest cząstką kryzysu kultury, który przeżywa Polska wraz z całą Europą. Chcąc reformować, należy więc odnieść się do skarbnicy idei, płynących z Europy zachodniej.

W dyskusji kol. *Rakowski* wskazał na różne odcienie ideologji syndykalistycznej i na wyjątkowe jej znaczenie dla sprawy reformy organizacji społeczeństwa i ustroju państwowego.

IV. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Bardzo znaczna liczba dawnych zarzewiaków i drużyniaków nie przystąpiła jeszcze do naszej organizacji. Stale napływają nowe zgłoszenia. Koledzy zorganizowani proszeni są o stwierdzenie, czy w ich otoczeniu nięma dawnych kolegów, którzy nie znaleźli jeszcze kontaktu z organizacją i dopomożenie im do nawiązania łączności z nią.

*
* *

Sprawy organizacyjne najwygodniej załatwiać w czasie stałych dyżurów w siedzibie Zarządu Głównego (Warszawa, Marszałkowska 153 m. 8) codziennie prócz niedziel od godz. 18 do 19.

*
* *

Zarząd Główny prosi o punktualne opłacanie składek i przypomina, że składki kwartalne wynoszą złotych 5. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22180.

WSPÓŁPRACA ORGANIZACYJ NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

I. KOMISJA POROZUMIEWAWCZA

Zapoczątkowane w pierwszem półroczu r. ub. zbliżenie trzech stowarzyszeń ideowych: „Zarzewia", „Filarecji" i Związku Seniorów Młodzieży Narodowej zacieśniło się w okresie wyborów do ciał ustawodawczych i rozszerzyło na Federację Związków Obrońców Ojczyzny. Wyrazem tego zbliżenia była wspólna deklaracja ideowa, ogłoszona w drugim numerze „Z a r z e w i a".

Kontynuowanie rozpoczętej w ten sposób wspólnej akcji ideowej oraz opracowanie form dalszej w miarę możności ściślejszego współdziałania, powierzono Komisji Porozumiewawczej, złożonej z przedstawicieli wspomnianych czterech organizacyj. W wyniku prac Komisji postanowiono założyć stowarzyszenie p. n. „K u ź n i c a", Klub Myśli Państwowej, który skupi członków organizacyj niepodległościowych oraz sympatyków tych organizacyj.

Z inicjatywy Komisji Porozumiewawczej, odbyło się szereg zebrań dyskusyjnych, których przedmiotem była sprawa zmiany ustroju i reformy administracji. Następny cykl zebrań ma być poświęcony palącym zagadnieniom ekonomicznym.

II. W WARSZAWIE

Pierwsze zebranie dyskusyjne odbyło się dn. 6 listopada 1930 r., inaugurując cykl referatów na temat reformy ustroju społeczno-politycznego. Wstępem do dyskusyj w ramach trzech organizacyj ideowych było przemówienie min. *Eugenjusza Kwiatkowskiego.*

Będąc zdecydowanym optymistą, mówca walczy o prawo zdrowego pesymizmu, którego nam Polakom brak. Posiadamy dwa dukaty—mówi min. *Kwiatkowski* — Śląsk i Pomorze. Jest to nasz skromny kapitał zakładowy. Już nimi się interesują, opukują, próbują czy nie dałoby się ich odebrać. Stoi przed nami zagadnienie mniejszości, zagadnienie struktury społecznej. Nasza granica wschodnia długości 1.400 klm., którędy kiedyś odbywała nie na wielką skalę wymiana towarowa, jest nieaktywna; granica zachodnia i północna stoi pod ogniem wojny celnej. Sytuacja jest zatem poważna. Mamy do rozwiązania olbrzymie zagadnienia, które ktoś, jakaś siła rozstrzygnie. Siłą tą jest człowiek; trzeba ustalić, co on reprezentuje, ile kilówatów. Nasuwa się pogląd, że wobec ogromu zadań nagromadzenie energji u nas, jej napięcie jest zbyt małe. Jednocześnie odczuwa się brak laboratorjum myślowego. Gdy przeto w gronie kilkunastu ludzi znaleźliśmy coś, co ma przynajmniej piękną hipotekę, piękną przeszłość, jak organizacje nasze — Zarzewie, Związek Filaretów i Organizacja Młodzieży Narodowej, — zastanawialiśmy się, czy tu nie da się stworzyć takiego laboratorjum. Zwróciliśmy się także do organizacyj b. wojskowych. Wierzę że w tym ośrodku myśli i pracy możemy stworzyć duży kapitał dla przyszłości Polski. Chodzi o wytworzenie ruchu. Gdy utworzymy sharmonizowaną grupę kilkuset ludzi, wewnętrznie przekonanych o słuszności swej drogi, to dokonamy już dużych rzeczy.

Przemówienie to spotkało się z niezmiernie gorącem przyjęciem wszystkich zebranych, którzy dali w ten sposób wyraz przekonaniu, że współdziałanie organizacyj ideowych powinno zapełnić lukę, jaką odczuwamy w naszej myśli programowo-politycznej.

Referent p. *Szawleski* wskazał na przemiany, jakich doznała Europa pod wpływem wojny. Stary świat stracił rolę głównego bankiera i pośrednika w wymianie międzynarodowej. Jednocześnie powstają barjery celne, hamujące wy-

mianę towarową oraz zapory dla migracji. Wchodzimy w okres reglamentacji. Działalność gospodarcza państwa rozrasta się. Wchodzimy w okres pełnej demokracji. Kręgosłupem ustroju jest parlament; jest on jednak niezdolny do wyłonienia rządu. Zjawia się komunizm i faszyzm. Wielkiego znaczenia nabierają związki zawodowe. Ich wpływy ograniczają gospodarza indywidualnego.

Polska odrodzona ubrała się w garnitur demokracji zachodnio-europejskiej. Konstytucja 1921 r. dała sejmowi wszechwładzę. Parlamentaryzm nie zdał egzaminu. Przyczyniły się do tego wady prawa wyborczego, brak u nas mocnej klasy przodującej, wreszcie, i przedewszystkiem struktura stronnictw politycznych. Są one rządzone po dyktatorsku. Niekompetencja ich wodzów, zwłaszcza w sprawach gospodarczych, jest powszechnie znana. Panują tu czynniki, które dzielą, a nie łączą; sprawa ogólna nie zajmuje dominującego stanowiska. Parlament nie jest w stanie dostarczyć społeczeństwu rządu. Jednocześnie tworzą się nowe skupienia siły — związki zawodowe. Zmierzamy do demokracji zawodowo-gospodarczej. Należałoby dać reprezentację organizacjom zawodowym; może reprezentacją taką mógłby się stać senat. Rola demokracji politycznej kończy się.

Dyskusja nad referatem zajęła dwa posiedzenia. Inaugurując ją, kol. *Drecki* oświadczył: Wobec braku tradycyj w życiu politycznem Polska musi przeskoczyć długi okres historji. Trzeba stworzyć autorytet uniezależniony od chwilowych fluktacyj życia politycznego i społecznego. Znaleźć należy takie formy ustrojowe, w których inicjatywa gospodarcza znajdzie najlepsze warunki rozwoju.

Kol. *Hełczyński* sądzi, że rozwój historyczny pójdzie w kierunku wskazanym przez referenta. Dziś jednak oparcie ustroju politycznego na związkach zawodowych wydaje się przedwczesne. Należy przedewszystkiem wzmocnić władzę wykonawczą. Prezydenta niech bezpośrednio wybiera naród. Senat należy oprzeć na związkach zawodowych i organach samorządu terytorjalnego, rozszerzając jego uprawnienia. Zabezpieczeniem przeciwko wydawaniu ustaw nieprzemyślanych i szkodliwych winno być prawo *veta*, przyznane Prezydentowi.

P. Kielski wskazuje na trudności przekształcenia senatu na reprezentację interesów zawodowych. Podstawą jego winien być raczej samorząd terytorjalny.

Kol. *Higier:* Poglądy nasze z biegiem lat uległy zmianie; nic dziwnego: z wiekiem zanika radykalizm młodości. Dziś wychodzimy z założeń dawniej nam obcych. Stosunek nasz do demokracji jest krytyczny. Dla oparcia ustroju na związkach zawodowych trzeba jednak długich lat pracy wychowawczej.

Kol. *Wścieklica* wypowiada się przeciwko mechanicznemu przenoszeniu do Polski wzorów zachodnich. Związek zawodowy, postawiony na miejsce stronnictwa politycznego przejmie jego wady. Jeśli zebrać przedstawicieli związków zawodowych, istniejących dziś w Polsce, w jedną izbę ustawodawczą, to nie będą oni pracowali, lecz walczyli między sobą. Zagadnienie nie jest więc czysto mechaniczne. Chodzi o idee, w imię których związki zawodowe podejmą swą pracę publiczną. Reprezentacje różnych grup społecznych musi jednoczyć idea współpracy w imię nadrzędnego interesu. Koniecznem jest więc istnienie wszechobejmującej zdyscyplinowanej organizacji politycznej. Bez niej o przyciągnięciu związków zawodowych do pracy państwowej niema mowy.

Kol. *Orłowski* zwraca uwagę na odrębność warunków polskich; o tem przy reformie ustroju trzeba pamiętać

Kol. *Korsak* podkreśla, że z punktu widzenia ludzi, którzy czynnie walczyli o niepodiegłość, niemożliwem jest ograniczenie czyichkolwiek praw politycznych. Prawo wyborcze nie może być zwężone i zachowane tylko dla grup uprzywilejowanych. Należy pamiętać o specyficznych warunkach życia polskiego. Są one ciężkie: zarówno stronnictwa, jak i organizacje zawodowe, samorząd wreszcie — grzeszą małem wyrobieniem społecznem i politycznem. Konieczna jest usilna praca wychowawcza, o czem w naszem gronie musimy pomyśleć. I na dziś jednak wypada niejedno zmienić. Mówca uznaje za wskazaną reformę jednej z izb, która byłaby związana z organizacjami zawodowemi oraz samorządem terytorjalnym, do którego rozwoju przywiązuje wielką rolę.

Kol. *Bujalski* wskazuje, że okres obecny to okres krytyczny ustroju, opartego na zasadzie liczby, większości. Zasada liczby musi jednak ustąpić zasadzie jakości, ważności człowieka i grupy w społeczeństwie. Wypowiada się za przyciągnięciem związków zawodowych do pracy państwowej.

Kol. *Gajewski* ostrzega przed zbyt pohopną krytyką demokracji. Ustrój demokratyczny nie przyniósł nam wielkich sukcesów, bo inteligencja nasza jest do rządów słabo przygotowana. Tego jednak nie zmienimy żadną reformą ustrojową. Nie jedno da się naprawić w naszym ustroju, przedewszystkiem jednak pamiętać trzeba o pracy wychowawczej.

Zabrali ponadto głos koledzy: *Sowadski*, *Wolski*, *Zawadzki*, *Ringman*, *Rygier Bilek*, *Nowicki* oraz obaj koreferenci kol. *Hełczyński i Drecki*

Na zebraniu w dn. 18 grudnia 1930 r. referat wygłosił kol. *Kazimierz Duch*. Rozpatrując projekt reformy Konstytucji — mówił referent -- należy wziąć pod uwagę specyficzne warunki polskie, jak długotrwały brak własnej państwowości, duży odsetek mniejszości narodowych, niekorzystne położenie obronne Państwa. Uwzględniając te warunki, trzeba dążyć do posiadania rządu silniejszego, niż w innych państwach. Znamieniem Konstytucji 1921 r. było ograniczenie władzy Prezydenta do reprezentacji, słabość rządu i wszechwładza Sejmu. Dziś trzeba odbyć drogę powrotną od tej, którą szliśmy dotąd. Sejm, sądy i rząd podporządkować Prezydentowi, który powinien być czynnikiem nadrzędnym w Państwie.

Prezydent Rzeczypospolitej winien być wybrany przez cały naród (plebiscyt). Winien on mieć prawo zwoływania, odraczania i rozwiązywania Sejmu, gdy uzna za właściwe, prawo inicjatywy ustawodawczej i veta odraczającego prawo dekretowania ustaw, w czasie, gdy Sejmu niema. On też winien wypowiadać wojnę i pokój oraz powoływać naczelnego wodza.

Rząd winien być uzależniony zasadniczo nie od Sejmu, lecz od Prezydenta, i mieć szeroki zakres uprawnień. Możność jego obalania przez Sejm winna być ograniczona.

Władza ustawodawcza winna należeć dwóch izb: sejmu, pochodzącego z wyborów bezpośrednich, powszechnych i pluralnych i senatu, wybieranego przez organy samorządu terytorjalnego i gospodarczego. Nietykalność poselską trzeba ograniczyć. Ograniczyć należy bierne prawo wyborcze i wprowadzić pluralizm. Należy wprowadzić opinjowanie projektów ustaw przez Radę Stanu i Naczelną Izbę Gospodarczą. Samorząd należy rozbudować.

Nie należy zastępować reprezentacji politycznej przez przedstawicielstwo interesów gospodarczych, byłoby ono bowiem terenem tarć silniejszych jeszcze, niż to ma miejsce w parlamencie politycznym.

W dyskusji brali udział: kol. *Strausowa, Szawleski. Higier, Dutlinger i Suski.*

Na zebraniu w d. 29 stycznia 1931 r. kol. *Zakrzewski* wygłosił referat na temat „Syndykalizm na tle kryzysu ustrojowego“.

Prelegent scharakteryzował miniony okres historji, podkreślając pokrewieństwo liberalizmu i socjalizmu. Kierunki te przyjmują materjalistyczne stanowisko wobec życia oraz identyczne założenia prawno-polityczne. Rozwój socjalizmu osłabia państwo i przygotowuje rozkład państwa liberalnego. Dzisiejsze rewolucje — faszystowska i komunistyczne przypominają rządy Germanów w okresie wędrówki narodów, tak jak najazd barbarzyńców w dawnych wiekach są one wynikiem rozpadu cywilizacji.

Rewolucje te w Europie zachodniej skierowane są przeciwko plutokracji i ochlokracji parlamentarnej. Prowadzą one do indywidualnej lub zbiorowej dyktatury. Ich promotorem są siły kombatanckie, pozaklasowe, neutralne wobec walk burżuazji i proletarjatu.

Rewolucji kombatanckiej sprzyja produkcyjna burżuazja wbrew finansjerze, jakoteż część proletarjatu, idąca pod sztandarem syndykalizmu rewolucyjnego. Decydujący wpływ na państwo uzyskuje elita umysłowa.

W państwie przyszłości syndykalizm będzie stanowił odtrutkę na kapitalizm państwowy i etatyzm, zaś silne państwo nie dopuści do tyranji związków zawodowych. Przedsiębiorca i robotnik współdziałać będą w procesie produkcyjnym.

W dyskusji kol. *Higier* podkreśla znaczenie inteligencji w życiu społecznem, wskazując, że winna ona uczyć się od kombatantów i na solidarności swej budować wzrost swych wpływów na politykę państwa. Kol. *Drecki* wyraża obawę, że syndykalizm prowadzi do ograniczenia wpływów samorządu terytorjalnego, który jest jednak czynnikiem twórczym. Kol. *Rakowski* uważa, że koncepcje państwa, opartego na założeniach syndykalistycznych pozwalają na uzgodnienie sprzecznych interesów klasowych, a zatem to stabilizacji stosunków gospodarczych i politycznych, w konsekwencji zaś do wzrostu potęgi państwa.

Zebranie w dn. 12 lutego 1931 r. Referat p. t. „Reforma administracji państwowej“ wygłosił kol. *Maurycy Jaroszyński.*

Dawniej — jeśli pozostawimy na uboczu działalność ustawodawczą i sądową — państwo symbolizowała policja i żołnierz. Dziś zadania państwa wzrosły znacznie, a wraz z tem istnieje konieczność zorganizowania administracji państwowej w ten sposób, by była zdolna do realizowania tych zadań, godząc w sposób należyty interes państwa z interesem pojedyńczych obywateli. Nasuwa się przytem szereg kwestyj.

Jest rzeczą znamienną, że inicjatywa ustalenia norm obowiązujących dla tych wszystkich spraw, które nie dotykają bezpośrednio interesu obywateli, wychodzi z reguły od rządu. Do tych spraw należy m. i. kwestja organizacji władz. To też przepisy wydane w tej kwestji przez parlament utrudniają tylko funkcjonowanie administracji. Należałoby zatem wprowadzić zasadę, przyjętą już na Zachodzie, że sprawy te normowane są przez dekrety, a nie przez ustawy.

Drugiem utrudnieniem dla trwałego funkcjonowania administracji jest u nas nazbyt kazuistyczne ustawodawstwo, co pociąga za sobą jeszcze większą szczegółowość rozporządzeń wykonawczych, niezawsze dostosowanych do potrzeb życia. Z tem wiąże się także fakt narzucania urzędom niższym przez wyższe szczegółowych i sztywnych regulaminów, jako następstwo zbyt małego zaufania do nabytego w praktyce doświadczenia.

Tę inflancję przepisów drogą ustaw, rozporządzeń i okólników należy powstrzymać, rozbudowując miast tego sądownictwo administracyjne, powołane do wyjaśnienia spornych kwestyj w związku ze stosowaniem przez władze administracyjne obowiązujących przepisów.

Zwraca też uwagę fakt słabego udziału czynników obywatelskich i fachowych w życiu administracyjnem. Istniejące przy niektórych urzędach Rady nie mają określonych kompetencyj. Jedynie Rady wojewódzkie posiadają w pewnych sprawach moc powzięcia wiążących uchwał. Należałoby zatem udział czynników społecznych i fachowych w działalności administracyjnej urzędów wzmóc i nadać im jednocześnie pewne kompetencje.

Reforma administracji opierać się winna na: 1) właściwej organizacji władz centralnych i lokalnych, 2) doborze personelu i należytych normach dla niego, 3) racjonalizacji jego pracy.

1. Nasza organizacja administracyjna nie jest realizacją jednolitej w pomyśle koncepcji. Powstała ona dorywczo w związku z potrzebami chwili. Racjonalna organizacja oprzeć się musi na zasadzie jednolitości rządu. Należy przy tem pamiętać, że im mniej komórek, tem łatwiejsza praca. Ważną jest też rzeczą właściwy i wyraźny podział kompetencyj między urzędami.

Co się tyczy władz lokalnych, to uderza nas nadewszystko niejednolity podział terytorjalny Polski. Tę rzecz należy zmienić, tworząc jednostki administracyjne większe, zdolne do samodzielnego życia przy gospodarce ekstensywnej. Drugą zasadą winno być uwzględnienie przy podziale administracyjnym pierwiastków regjonalnych. Zasadą trzecią jest przystosowanie poszczególnych jednostek terytorjalnych do samodzielnego życia.

Nie jest też dziś właściwa budowa władz, choć w stosunku do władz II instancji, mianowicie do województw poczyniono już wiele, by im dać należytą organizację. Zasadą przewodnią w dalszej pracy musi być utrzymanie hierarchji i subordynacji władz, a także to, aby jeden urzędnik załatwiał wiele spraw.

Najwięcej uwagi i pracy będzie wymagało zreorganizowanie samorządu, który nie rozwinął się u nas poza to, co pozostało po zaborcach lub co uczyniono w r. 1919.

2. Co się tyczy personelu urzędniczego, to należy zauważyć, że nasze prawo urzędnicze jest złe. Nie stoi ono na stanowisku obrony interesu państwa, ani też nie chroni urzędnika. Praca urzędnika nie jest wystarczająca, mimo wielu elementów ideowych w dzisiejszej administracji. Liczba ich będzie wszakże spadać, a wzrośnie liczba tych, których z urzędem wiąże tylko pragmatyka. W związku z tem konieczne jest położenie większego nacisku na kwalifikacje intelektualne i na fachowe wykształcenie do celów administracyjnych.

Dla osłabienia biurokratyzacji należy na przyszłość ułatwić przechodzenie urzędników z jednej grupy służby do innej np. z samorządu do administracji rządowej, z sądownictwa do administracji politycznej i t. d.

Jak administracja jest złem koniecznem, tak samo i urzędnicy są złem koniecznem dla państwa. Należy więc starać się, aby było ich jaknajmniej. Nie wszystkich tedy pracowników państwowych należy czynić urzędnikami państwowemi. Urzędnik powinien być zespolony z ideą państwa; nie każda zaś funkcja wymaga tego i umożliwia to. Przy zmniejszeniu liczby urzędników należy rozszerzyć ich kompetencje.

Jednocześnie i między urzędnikami należy zrobić dobry podział. Urzędników o wyższych kwalifikacjach winno być możliwie mało; większość czynności

urzędowych winni spełniać urzędnicy o niższych kwalifikacjach.

Ochrona urzędników przy pomocy pragmatyki jest dziś zła. Należy odróżnić urzędników politycznych, których żadna pragmatyka nie obroni, od fachowych, technicznych. Każdą z tych grup inne bronić muszą przepisy.

Politykę personalną należy scentralizować (przy równoczesnej decentralizacji administracji). Inaczej nigdy nie dojdziemy do jednolitego typu urzędnika

3. Z powodu spóźnionej pory o racjonalizacji pracy w urzędach referent tylko wspomniał.

Znaczne rozmiary tego b. bogatego w treść referatu sprawiły, że dyskusja odbyć się musiała na następnem posiedzeniu.

Kol. *Klott* wskazał na przerost zadań, jakie bierze dziś na siebie administracja państwowa. Szereg objętych przez nią dziedzin, jak np. opieka społeczna, służba zdrowia, pośrednictwo pracy, należy przekazać samorządowi pod nadzorem administracji państwowej. Mówca podkreśla brak rozgraniczenia kompetencji między poszczególnemi resortami oraz panujący u nas centralizm. Uprawnienia władz niższych instancyj są zbyt szczupłe; trzeba je rozszerzyć.

Prezes *Bukowiecki* stwierdził doniosłość zagadnienia podziału terytorjalno-administracyjnego Państwa, zgłaszając wniosek o przeprowadzenie na ten temat dyskusji na zebraniu specjalnem.

Kol. *Kałuski* wypowiada się za stosowaniem naukowej organizacji pracy w technice administracyjnej.

Kol. *Sasorski* zwraca uwagę na drobiazgowość ustaw, które częstokroć spełniają rolę właściwą rozporządzeniom wykonawczym. Ustawa sięgać winna tylko tak daleko, jak daleko rozciąga się sfera praw i obowiązków obywatela.

Kol. *Higier* wypowiada się za reformą sądownictwa administracyjnego.

Na zakończenie *prelegent* udzielił szeregu wyjaśnień, dyskutując z niektóremi tezami oponentów.

III. W POZNANIU.

W dniu 4.II-1931 r. odbyło się staraniem Komisji Porozumiewawczej pierwsze wspólne zebranie członków b. organizacyj niepodległościowych. Zagaił je kol. Dr. *A. Wierusz*, powołując na sekretarza kol. *J. Stama*.

Kol. Dr. *R. Konkiewicz*, uzasadnił decyzję Komisji Porozumiewawczej zajęcia się sprawami polsko-niemieckiemi.

Referat na temat „Potrzeba programu zachodniego", wygłosił kol. *Mieczysław Korzeniewski*.

Mówca wskazał, że w pierwszych latach powojennych probowano zagadnienie niemieckie w Polsce zamknąć w ciasnych ramach kwestji mniejszości narodowej, aczkolwiek niepomyślne warunki, któremi obciążono uregulowanie naszych spraw zachodnich, zapowiadały z góry głębszą ich komplikację.

Z tem fałszywem nastawieniem wobec sprawy wiąże się chwiejność w realizowaniu wskazań politycznych, niezbędnych i doniosłych a opartych, bądź na uprawnieniach przysługujących nam z Traktatu Wersalskiego, bądź na wymogach polityki państwowej. Brak skoordynowanego i planowego działania odbił się nadewszystko na naszym stanie posiadania na zachodzie, który do dziś dnia przedstawia się dla nas niekorzystnie.

Wyraził się on także w fakcie utrwalenia w pojęciach mniejszości mniemania, iż jest ona w stosunku do Państwa równoważnym kontrahentem, a w związku z odzyskaniem przez Rzeszę Niemiecką utraconej pozycji w polityce europejskiej w fakcie zaostrzenia wrogiego stosunku tej mniejszości do Państwa Polskiego,

Te ujemne skutki dotychczasowej polityki naszej na zachodzie miały swą przyczynę w błędnej taktyce. W stosunku do zagadnienia niemieckiego, czy to w Polsce, czy na terenie międzynarodowym, jesteśmy stale w defenzywie. Taktyka ta prowadzi do klęsk nietylko w strategji wojennej, ale również musi prowadzić do niepowodzeń w rozgrywkach politycznych.

Moment obecny, kiedy łatwiej nam osiągnąć w społeczeństwie inne nastawienie wobec sprawy stosunków polsko-niemieckich, kiedy u sąsiada zachodniego rozpętała się kampanja rewizjonistyczna i zaznacza się tendencja do użycia mniejszości niemieckiej w Polsce za bazę przy realizowaniu tych zamierzeń, winien być momentem zwrotnym w traktowaniu przez nas sprawy zachodniej.

Krytyka okresu dotychczasowego winna być punktem wyjścia na przyszłość.

Musimy sprawę mniejszości niemieckiej w Polsce uznać za integralną część zagadnienia polsko-niemieckiego i do tego dostosować wszystkie nasze poczynania na ziemiach zachodnich, musimy okres przyszły rozpocząć od sprecyzowania naszego programu zachodniego, ściśle dostosowanego do wymienionego założenia oraz przewidującego ścisłą koordynację pracy władz, administracji i społeczeństwa.

W dyskusji zabierali głos kol. dr. *L Surzyński* i p. *Eug. Bielecki.*

Wydawca: Stowarzyszenie uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie“

Komitet redakcyjny:
Stanisław Groniowski, Stanisław Sasorski, Adam Stebelski, Wiktor Supiński, Bolesław Wścieklica, Konstanty Zachert
Redaktor naczelny: Stanisław Sasorski
Redaktor odpowiedzialny: Konstanty Zachert

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 18 m. 11. Telefon 619-24.

Cena pojedyńczego zeszytu 2 złote

Prenumerata roczna 8 zł. **Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.190**

Zakł. Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Żelazna 56, telefon 322-00.